Wydanie południowe

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 18.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

NIEDZIELNY NUMER ILUSTROWANY.

Nr. 204. **Kraków, Sobota dnia 7 Września 1901.** **Rok IX.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Wybory z kurji gmin wiejskich — skończone. Znamienne przedewszystkiem „utrąceniem“ stronnictwa ludowców, które z nadzwyczajnym wysiłkiem i nawet kosztem zdarcia pokrywającej je maski, przez wyjawienie najściślejszego związku ze socjalną demokracją — zdołało uratować zaledwie dwa mandaty. Mandat Stapińskiego podpierał osobiście sam p. Daszyński, który na dzień wyborów do Krosna pojechał. P. Krempa przeszedł tylko dwoma głosami większości, a znaczną ilość głosów zawdzięczał zapewne tylko bardzo niefortunnie wybranemu przeciwkandydatowi, który w stronach Mielca nie ma wśród ludu popularności. Stojałowszczycy, których dotychczas w Sejmie nie było, zdobyli trzy względnie cztery mandaty, z nielicznych Rusinów weszli prócz kilku umiarkowanych, same radykały lub moskalofile — zresztą tryumf konserwatystów na całej linji. A, prawda, jest także kilku skoncentrowanych demokratów, z którymi konserwa niezawodnie wiele kłopotu mieć nie będzie, tak samo jak w Radzie państwa, gdzie sam p. Rotter pokazał, że nie taki on straszny, jak go malują i ma raczej pociąg do handlu niż do bitki.

Reszta jest milczeniem... Zdaje się, że „milczenie“ jest najlepszem pojęciem do określenia stanu dusz i umysłów w kraju. I zwycięzcy i zwyciężeni, opatrzywszy się, czują bezowocność tych walk bez określonego celu, bez jasnego programu, bez świadomych bojowników; czują jedni, że samą negacją ani się sprawie nie służy, ani przyszłości dróg się nie toruje — czują drudzy, że przemoc, podstęp, „praktyki wyborcze“ to nie wał ochronny przed rozstrojem, ale nowy podziemny podkop, w który lada dzień wejdą zrozpaczeni lub nienawistni i miny z zapalonym lontem podłożą. Wiedzą jedni i drudzy, że terroryzm wyborczy, z góry czy z dołu idzie, wywołać musi reakcję, która się objawić może zastojem lub rewolucją.

Więc „milczeniem“ wita kraj nowych posłów i nowy sejm, który pójdzie niezawodnie w ślady swoich poprzedników.. Stanie się on tylko aktem manifestacji autonomji kraju, będzie też widownią negatywnej opozycji, która niczego nie tworzy przejada się i ostatecznie wspiera zacofanie, gdyż z powodu swej skrajności i słabych sił niezdolną jest do żadnego pozytywnego czynu.

Kraj nasz przechodzi ciężkie przesilenie, stan zastoju, czy chaosu, z którego przebudzenia tak pilno potrzeba, jak duszącemu się człowiekowi oddechu. Objawem tej choroby jest przebieg obecnych wyborów do sejmu. W społeczeństwie moralnie i materjalnie zniszczonem i rozbitem, po klęskach finansowych, gdy każda chwila zaniedbania pogrąża nas tak, że kto wie, ile lat pracy potrzeba będzie aby przebrnąć przez to bagno — w takiej chwili, jak kraj długi i szeroki, nigdzie objawu energji i chęci do pracy, nigdzie hasła serdecznego współdziałania dla wybrnięcia ze strasznego położenia. Na tle zupełnego zwątpienia o własnych siłach, wrzała tylko konkurencyjna walka o mandaty wśród ludowych stronnictw opozycyjnych, skądinąd zaś przygotowywały się te wybory z jedną tylko myślą, żeby sejm galicyjski nie uległ broń Boże zmianie, żeby spokoju kilkunastodniowych corocznych sesyj nie zamąciły przypadkiem żywioły „czyhające“ na stan posiadania konserwy!...

A w miastach — czyż lepiej? Pytam się, co ma uczynić rozważny i świadomy wyborca, który ani się nie zachwyca wieczystym spokojem konserwatywnego zastoju, ani też nie daje się brać na „blagę“ wrzaskliwej negatywnej opozycji? Jak ma głosować człowiek postępowy, który chciałby widzieć swoich przedstawicieli idących do pracy nad odrodzeniem całego społeczeństwa w duchu rzetelnego, uczciwego, narodowego postępu — a nie łączących się z radykalizmem „na czas wyborów“, aby potem umiarkowaniem swoim zawstydzać z kolei najumiarkowańszych? Zapytuje się mimowoli każdy rozsądny wyborca, czemu n. p. ci narodowo-demokratyczni postępowcy w przedwyborczym okresie nie działają, nie pracują, nie organizują, czemu ludziom dobrej woli i mocnych patrjotycznych zasad w pracy organizacyjnej przeszkadzają? Czyż idzie koniecznie o to, aby z roku na rok popadać coraz bardziej w zależność od żywiołów radykalnych, topić swój znak w bezkrytycznej opozycji i wspomagać terror od dołu — terror groźniejszy może i zgubniejszy od tego, który idzie od góry?...

I jeszcze jedno... nie ma w tem życiu politycznem polskiej myśli i polskiego ideału. Stańczykierja bez ceremonji od lat już utożsamia siebie z narodem. a polska demokracja, rdzeń społeczeństwa, ginie i rcztapia się albo między tak zwanymi umiarkowanymi konserwatystami, albo co najgorsza, wśród socjalno-demokratycznej i żydowsko-liberalnej opozycji. Jedni czy drudzy wezmą górę, jedni czy drudzy zawładną publicznem życiem — polskość społeczeństwa naszego jest zagrożona. Miejsce patrjotów zajmą ga licyjscy politycy nowego typu, pokurcze moralne, uznające albo politykę własnego interesu albo robienia na złość i oponowania. W konserwie duch Targowicy się plącze — w opozycji ani śladu Rejtana. Zostaje jeno... Siciński.

Przyczyna wszystkiego co się dzieje — i nadmiernego rozwydrzenia się radykalizmu i niepohamowania konserwatyzmu — leży w tem jednem coraz jaskrawszem zapomnieniu — polskości. Po zgromadzeniach wyborczych miejskich anibyś poznał, co to za społeczeństwo radzi. gdyby nie język, jakim się mowcy zohydzają i szkalują nawzajem!..

Dzieje jednak dały nam już całą teorję przesileń i zastoju — poprzedników przebudzenia. Ostatnie wybory sejmowe, bezświadome, bezprogramowe, pod znakiem przymusu z góry i przymusu lub opętania z dołu odbyte, jałowe w wyniku i mało obiecujące — staną się przecież niezawodnie siłą dodatnią w sumie czynników, przygotowujących glebę pod zasiew jutra.

Że to jutro błysnąć może z poza krwawych obsłon, że zaznaczyć je może pożoga i bratobójcza walka z goryczy i nienawiści poczęta, o tem wiemy także z dziejów tych społeczeństw, gdzie niewzruszoność i ciasnota serca tych, co stali u steru i władzy, zbyt zaciężyła na barkach uciśnionych i słabych.

Ale i krwawe świty są zapowiedzią dnia. Szkoda jeno ofiar, które zbyt długo i zbyt licznie padają, a którychby z pewnością oszczędzić można, gdyby w sercach naszych była cnota, opoką życia społecznego będąca: dobra wola!

* * *

Hirsch Landau rozlepił po mieście Krakowie następującą odezwę: „Wyborcy żydowscy! Obecne wybory do Sejmu krajowego stanowią przełom w ugrupowaniu partyj politycznych naszego miasta. Dotychczas przywykliśmy uważać stronnictwo w kraju i Krakowie rządzące, jako wobec nas wrogo usposobione. Obecnie jednak widzimy, że powstaje w mieście naszem stronnictwo mło-

Chluba francuskiej marynarki.



Statek podmorski „Gustaw Zédé“ wypuszcza torpedę na krzyżowca „Karol Martel“.

Dzisiejszy numer „Głosu Narodu“ obejmuje 12 stronnic, z tego 9 tekstu redakcyjnego i 3 inseratów.

do-konserwatywne, stronnictwo, które na sztandarze swoim wypisuje hasło równouprawnienia, hasło zgody i pokoju, mającego zapanować pomiędzy wyznaniami kraj nasz zamieszkującemi. Wszak widzicie, Szanowni Wyborcy żydowscy, że już przy pierwszem wystąpieniu na arenie politycznej, wspomniane stronnictwo młodo-konserwatywne stawia śmiało i otwarcie kandydaturę żyda w osobie naszego powszechnie szanowanego prezydenta dra Leona Horowitza. A tę kandydaturę z całą powagą i całym swoim wpływem popierają i pragną przeprowadzić. Zjawisko to niezwykłe uważamy za polityczne zwycięstwo żydów. Pokazuje się stąd, że partja rządząca nie zamierza nadal przeciw żydom, tylko wspólnie z żydami rządzić. A czyż nie jest to naszem dążeniem i pragnieniem? Do przewrotu nigdy nie dążyliśmy; walki nigdy nie pragnęliśmy. My żydzi, zawsze wierni obywatele tego kraju, zawsze chcieliśmy li tylko zgodę, porządek publiczny i spokój ogólny. Waśnie społeczne, walki wyznaniowe, chyba nigdy nie były naszym programem, nigdy nie były naszym celem politycznym. Tem radośniej witamy szczere i otwarte zbliżenie się do nas stronnictwa w kraju miarodajnego, w szczególności skoro w porozumieniu z nami, obok wszechstronnie poważanego kandydata żydowskiego dra Leona Horowitza, który daje wszelką rękojmię, że spraw naszych żydowskich skutecznie bronić potrafi, takich kandydatów polecają, którzy swoim charakterem, swoją dotychczasową działalnością polityczną nasze zaufanie zupełnie sobie zaskarbili.

„Ale jeżeli chcemy, by zobowiązania wobec nas były dotrzymane, to musimy i my być wiernymy sojusznikami. Zwracamy się przeto do wszystkich, spokojnie i poważnie myślących Wyborców żydowskich w Krakowie, z prośbą, aby w dniu wyborów oddali głosy swoje na całą listę przez centralny komitet wyborczy aprobowaną. Mężowie ci, których znamy, są liberalni, o ile słowo „liberalizm" jest równoznacznem ze słowem „sprawiedliwość" i z uznaniem wzniosłej zasady równouprawnienia wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i narodowości. A ci mężowie są sprawiedliwi. Wszak oni pierwsi, powodowani słusznością, a nie, jak partja polityczna z etykietą „liberalna", dopiero pod naciskiem stosunków uznali, że nam żydom należy się jeden zastępca żydowski, skoro stanowimy zwyż jedną trzecią część ogólnej liczby wyborców krakowskich. Prosimy Was zatem usilnie, abyście głosy swoje oddawali na dra Leona Horowitza, dra Juljusza Leo, dra Władysława L. Jaworskiego i Jana Federowicza".

Oprócz tego dokumentu na sojusz konserwatystów do rządzenia w kraju „wspólnie z żydami", jest jeszcze drugi, odezwa komitetu konserwatywnego, która wczoraj wywoływała olbrzymią sensację przy bufecie u Hawełki. Zacne grono, zebrane u źródła pilzneńskich rozkoszy, nie mogło się uspokoić z entuzjazmu nad mądrością polityczną, poczuciem narodowej godności pp. Lea, Jaworskiego i Federowicza. Cóż dopiero musiało się dziać w innych źródliskach polityki: u Klimka, Kuczmierczyka, Wójcikiewicza etc.

Otóż ta druga odezwa jest apelem do patrjotyzmu polskiego, wspomina o starej stolicy Piastów i Jagiellonów, mówi o pracy dla ludu i polskiego społeczeństwa, mówi o ambicji i godności, poczem poleca w imię wszystkiego co Polakowi święte pp. Lea, Jaworskiego, Federowicza no i (aby już być wiernym dziejowej tradycji) podwawelskiego „szmoka" dra Horowitza. Różnica między odezwami jest ta, że na pierwszej, żydowskiej głową jest p. Horowitz, ogonem p. Federowicz, na patrjotycznej zaś głowę stanowi jeden z patrjotów, p. Horowitz tuli się w środku, w ogon zaś wcisnął się skromnie sam p. Leo.

W żydowskiej odezwie dostało się też niemile partji liberalnej, której zarzucono nieszczerość w żydolubstwie. Można sobie wyobrazić, jak się na to oburzy p. Rotter i jemu bliscy. „Partia, tak zwana liberalna", pisze Hirsch Landau, dopiero „pod naciskiem stosunków" umizga się do żydów. Jakże ona różna od tej nowej, młodej partji konserwatywnej, która po raz pierwszy odważnie staje do walki w obronie zagrożonych żydowskich interesów!...

„Oni podają nam, żydom, ochotną dłoń do wspólnego rządzenia tym krajem „gojów", oni dumni z tradycyj dziejowych, sami zawołali do nas: „Dajcie nam do Sejmu „szmoka" a pokażemy go światu, który dotychczas wierzy jeno w podanie o „szmoku podwawelskim". Niech żyje szmok-Horowitz a z nim razem najlepsi Polacy konserwatywni! Czyż można wyobrazić sobie coś przyjemniejszego. Mieszkańcy Krakowa mają sposobność okazania swych uczuć poczciwym żydom, do których szczególniejszą miłością pała pan kandydat Jaworski. Oni to bowiem dali mu tyle sposobności do studjów z dziedziny prawa hipotecznego, eksperymentując praktycznie na chłopskiej i szlacheckiej skórze hipoteczne prawo zastawu, licytacje, zniesienie wspólności i t. d.

Po drugiej stronie dr Adolf Gross, Daszyński i Rotter z programem „otworzenia okna w Sejmie", bo dotychczas o niczem więcej nie słychać.

Walka wre zatem o zasady i ideały a górą płyną dwa „szmoki", konserwatywny i radykalny, którym chrześcijańscy wyborcy Krakowa... powinni dać głosy w imię patrjotyzmu!...

Dobrze, że przynajmniej z niektórych żydowsko liberalnych zgromadzeń wieje uspokojenie na zacietrzewionych. Mam na myśli te zgromadzenia, które w tej zimnej, jesiennej porze zwołują dr Frühling i dr Lustgarten! Wiosna i ogród rozkoszy... uspokajające symbole... jest w nich świeżość i woń, rzeczy tak rzadkie, zwłaszcza na przedwyborczych zgromadzeniach.

Keryks.

INTERWIEW
Z KAZIMIERZEM BARTOSZEWICZEM.

II.

Bartoszewicz wyjął z biurka kartkę i powiedział: Posłuchaj pan wyjątków z pewnej mowy: „Trudnoby było nam Polakom powiedzieć, że my żadnej łączności i nic wspólnego z współbraćmi naszymi (w zaborach pruskim i rosyjskim) mieć nie możemy i że my w Galicji zamieszkali chcemy po wszystkie czasy być uważani jako część do Austrji należąca. Byłoby to poniekąd zrzec się wszelkiego przyrostu i postawić zaporę sobie samemu wobec przyszłości, która wprawdzie zapewne nie jest tak bliską, ale o której nie wolno powiedzieć, iżby była niemożebną".

„Słowa te, mówił p. Bartoszewicz, były wypowiedziane przed trzydziestu kilku laty na Sejmie lwowskim. Kto je wypowiedział? czy jakiś szowinista? Nie! wypowiedział je c. k. namiestnik Galicji hr. Agenor Gołuchowski. Czy dziś śmiałby je wypowiedzieć nie już namiestnik, nie marszałek nawet, ale choćby umiarkowany konserwatysta?

„Były to czasy kiedy uchwalano słynną rezolucję. Kraj pod względem autonomicznym posiadał już to wszystko co ma, ba! posiadał więcej, bo mu potem nieco praw autonomicznych uszczuplono. (Tu znów p. B. zaczął przeglądać papiery na biurku i wybrał parę kartek.) Oto mam w ręku ówczesny adres do cesarza, dołączony do rezolucji. Nie będę go całego czytał, ale oto patrz pan, że było w nim zaznaczone, iż Galicja jest „częścią dawnego udzielnego państwa", że ustawy zasadnicze z 21 grudnia 1867 nie uwzględniły jej indywidualności, że „domaga się" ona szerokiego samorządu. W samej rezolucji poddano ostrej krytyce ustawę konstytucyjną z 21 grudnia 1867, jako „nieodpowiadającą nadziejom ani warunkom rozwoju narodowego", jako „ubliżającą historyczno-narodowej indywidualności", a stąd rodzącą „powszechne niezadowolenie i zwątpienie". „Dłuższe trwanie takiego stanu — mówiła rezolucja — zgubnie oddziała na pomyślność kraju i dobro państwa", a chcąc temu zapobiedz, należy przyznać Galicji samorząd narodowy. Niema być żadnych wyborów bezpośrednich, delegacje mają brać tylko udział w sprawach wspólnych monarchji, a do Sejmu należeć powinny: ustawodawstwo przemysłowe, bankowe, sanitarne, sprawy wychowania, organizacja władz sądowych i administracyjnych, ustawodawstwo w prawie karnem i cywilnem i t. d. Dalej rezolucja żądała, aby rząd wydzielił z funduszów państwa sumę na pokrycie wydatków administracyjnych, wyznaniowych, oświaty i t. d., aby dobra kameralne przeszły na własność kraju, aby żnp solnych nie wolno było obciążać ani sprzedawać, aby znajdował się w kraju najwyższy sąd kasacyjny, aby utworzono odrębny zarząd prowincyją pod naczelnictwem kanclerza, odpowiedzialnego przed Sejmem i t. d.

„Taką rezolucję przyjęto. Ale byli tacy, co tak daleko iść nie chcieli. Adam Potocki w imieniu konserwatystów przemawiał za uszczupleniem rezolucji. Ale i on oprócz koncesyj już przez ustawy przyznanych żądał „przynajmniej": a) całkowitego samorządu we wszystkich sprawach wychowania, pod względem prawodawczym i administracyjnym, oraz ustawodawstwa uniwersyteckiego, b) współudziału Sejmu w ustawodawstwie o podstawach organizacji władz sądowych i administracyjnych, c) własnego sądu najwyższego i trybunału kasacyjnego w kraju, d) krajowego samorządu odpowiedzialnego przed Sejmem w sprawach administracji wewnętrznej, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej, oraz ministra w radzie korony, e) przeznaczenia z funduszów państwa do rozporządzenia Sejmu odpowiedniej kwoty na pokrycie potrzeb krajowego zarządu, f) oddania Sejmowi wyłącznego prawa stanowienia o sposobie wyboru delegacyj do Rady państwa, g) zastrzeżenia, iż ani dobra krajowe, ani żupy nie mogą być sprzedane, ani obciążone bez woli Sejmu.

„Tak było w r. 1868. Gdzie się podziały te dążenia, te słuszne wymagania? (Tu znowu p. Bartoszewicz sięgnął po notaty) Wszak Szujski wszystko to, co przed rezolucją dostaliśmy, nazywał „szczyptą koncesji" — wszak kiedy później Gołuchowski po raz trzeci obejmował rządy, p. Koźmian nie chciał, aby Galicja „wchodziła bez posagu w śluby z panem Gołuchowskim" — wszak prof. Tarnowski w r. 1875 narzekał, iż kraj, „zamiast coś zyskiwać, stacza się coraz niżej, że przez błędy i niezręczności nie mogliśmy dojść do celu naszych starań, do mądrze i sprawiedliwie określonego stanowiska w Austrji".

„Gdzie się to wszystko podziało? Gdzie teraz w Sejmie usłyszymy domaganie się wzmocnienia praw narodowych, autonomicznych? Czy może coś podobnego usłyszeć można w Kole polskiem? Natomiast prezes Rady powiatowej bialskiej przemawia na jej posiedzeniach w języku niemieckim, czyni to samo przewodniczący na posiedzeniu gminy w Zaleszczykach — język niemiecki panuje jako wewnętrzny i zewnętrzny na kolejach, pocztach, w żandarmerji, często i w sądach. Sejm nie bierze na fundusz krajowy szkoły w Białej, wybudowanej ofiarnością społeczeństwa — ba! do tej chwili szkoła ta, odpowiadająca wszelkim wymaganiom ustawowym, najzupełniej lojalna bo uczy więcej niemieckiego, niż inne szkoły, mająca kwalifikowanych i zatwierdzonych nauczycieli, zbudowana nawet z pewnym zbytkiem, mogąca pod niejednym względem służyć za wzór innym szkołom, nie może się doprosić, aby jej przyznano prawo publiczności. A Cieszyn? Nie będę o nim panu mówił, bo wszyscy, niestety, znamy dziwne koleje starań o jego upaństwowienie. Ale nie mogę się wstrzymać, abym nie przytoczył słów jednego z posłów opozycyjnych, wybranych z grona skoncentrowanej demokracji. Spotkałem się z nim świeżo po ostatnich przykrych kolejach Cieszyna, kiedy cały kraj uchwalał rezolucje, i zapytałem się: cóż robicie z Cieszynem? Wiesz pan, co mi odpowiedział ten opozycjonista, ten skoncentrowany demokrata: „Ależ panie, Koło zrobiło wszystko, co zrobić mogło, — wasze krzyki pochodzą z nieznajomości rzeczy — zaręczam panu, nic się zrobić nie da!" Ale jednocześnie Rada szkolna przygotowuje dla Sejmu wniosek o subwencjonowanie 90 niemieckich szkół ewangelickich, dziewięćdziesięciu ognisk germanizacji, ale jednocześnie chowa się do kosza petycję miasta Brodów o przemienienie gimnazjum niemieckiego na polskie.

„Ale jednocześnie nasza Rada miejska jednogłośnie odrzuca mój wniosek, aby odjąć subwencje dwom szkołom niemieckim. I czyni to w chwili, kiedy z braku funduszów obcina prawie wszystkie subwencje, udzielane instytucjom, mającym na celu oświatę i filantropję. Dzieci nasze chodzą do baraków, bo nie mamy na budowę szkół, ale na dwa pałace, jakiemi są szkoły niemieckie, dajemy subwencję! Pokaż mi pan jeden przykład, żeby Niemcy utrzymywali polską szkołę lub dawali jej zasiłki...

„Czem tłumaczyć te wszystkie objawy? Broń Boże, nie podejrzywam tu nikogo o złą wolę. Jest to po prostu jakieś znieczulenie. Musi nam być bardzo dobrze, kiedy już niczego nie żądamy, musimy być ogromnie silni, kiedy patrzymy obojętnie na zakusy germanizacyjne i jeszcze im pomagamy. Tytuł ekscelencji uważamy za zdobycz narodową, — o udzieleniu wysokiego orderu piszemy jako o łasce na kraj spadłej...

„Albo (tu p. Bartoszewicz zaczął mówić z coraz większem życiem i nerwowo) czy słyszałeś pan co kiedy, abyśmy uczynili jaki krok w kierunku obudzenia ducha narodowego w naszem szkolnictwie. Przejrzyj pan choćby elementarz i książki szkolne ludowe — a to tam o Polsce niema, w każdym razie mniej niż o lojalności. Samolewicz, jeśli się nie mylę, powiedział, że mamy szkoły niemieckie z językiem wykładowym

polskim. O ten język nam nawet nie idzie. Niedawno walczyłem o powiększenie godzin języka polskiego w jednej ze szkół miejskich i usłyszałem zdanie, ze przecież uczennice... po polsku umieją. Przed laty dziewięciu zacząłem wołać na gwałt, że należy historję polską wykładać szerzej i obowiązkowo. Dano mi admonicję w „Czasie“ ze sfer wysokich, ale sprawę poruszoną wzięli inni w obronę. Wystąpiono z nią na Sejmie, Wójcik zacytował satyryczny ustęp z mego fejletonu (zapomniał tylko, że ja go pisałem), a Sejm śmiał się z dowcipu... Wójcika. Uchwalono petycję, ale rządnie dał odpowiedzi. Uchwalono ją po raz drugi z tym samym rezultatem. A ostatni Sejm już nie był ciekawy odpowiedzi rządu. Mówił dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu.

„Jest to drobny przykład, jak silnie domagamy się praw naszych. Wogóle widzę jakiś zupełny zanik ducha opozycyjnego. Nie idzie mi naturalnie o krzyki, burdy, o walenie w pulpity. Ale przecież każde ciało reprezentacyjne, każda instytucja autonomiczna z małym wyjątkiem z natury rzeczy prowadzi walkę z rządem. Rządzeni mają zawsze wymagania, zawsze chcą więcej i więcej, a rząd radby dać najmniej.

„Stąd nawet stronnictwa rządowe to jeszcze opozycja w łonie rządzących — i rząd dopóty istnieje, póki uwzględnia życzenia tej opozycji. U nas jest opozycja, ale demokratów, ludowców itd. przeciw t. zw. stańczykom — opozycji przeciw rządowi nie można się dopatrzeć. Jest to więc nie opozycja, lecz są to prosto kłótnie stronnicze, które zużywają siły wewnątrz tak, że na zewnątrz ich braknie. Nasze obawy o to, czy się co rządowi, lub u „góry“ podoba, dochodzą do śmieszności, do karykatury. Kiedy postawiłem ów wniosek, aby odmówić subwencji szkołom niemieckim, pojawił się argument: jakieby to w wyższych sferach zrobiło wrażenie! — i nikt, prócz mnie, tego argumentu nie odpierał. Jakaś dziwna trwoga zamknęła usta. A czy Czesi pytali się kiedy, czy to, co robią, zrobi złe, lub dobre wrażenie? A czytaliśmy nie tak dawno, jak z ust najwyższych odezwały się pochwały dla Czechów, jak ta opozycja, która nie dba na wrażenia, która nie cofała się nawet przed obstrukcją, będącą bądź co bądź skandalem, jak ta opozycja widziała wśród siebie monarchę, darzącego ją łaskawem słowem... A my, obawiający się „wrażeń“, drżący na samą myśl opozycji — przechodzimy... bez wrażenia. I ponieważ rząd nie doznaje od nas żadnych wrażeń, więc też i my nie otrzymujemy wrażenia, aby o nas dbano, aby nam przyznano prawa, o które tak niegdyś walczyli demokraci i konserwatyści...

„W mowie kandydackiej, jaką miałem wypowiedzieć, chciałem poruszyć przedewszystkiem te dwie sprawy: znieczulenia narodowego i zaniku zmysłu opozycyjnego. Chciałem wyrazić radość, że w odezwie komitetu centralnego spotkałem się z ustępami patrjotycznemi — i życzyć sejmującym, aby te frazesy nie pozostały frazesami. Chciałem powiedzieć, że gdybym przypadkiem został wybrany posłem, to dążyłbym do tego, aby na każdym kroku przypominać nasze prawa narodowe, domagać się rozszerzenia autonomji, wprowadzać ducha narodowego do instytucyj publicznych, a zwłaszcza do szkół, rugować język niemiecki z urzędów, które nim się posługują... Przeraża mnie poprostu ten brak odwagi, ta apatja, ta senność, ta troska jedynie o materjalne interesy grup i jednostek.

„Czyż naprzykład nie jest brakiem odwagi omijanie postawienia jasno kwestji ruskiej. Robimy ciągle małe ustępstwa Rusinom, a ci nas coraz bardziej nienawidzą. Ależ raz należałoby powiedzieć sobie jaką iść drogą. Ja widzę tylko dwie: albo stanąć na stanowisku silnych i nic nie dawać, albo dać tyle co się należy. Połowiczność niema tu sensu. Za pierwszą drogą nie byłbym, dobra ona być mogła kiedy Rusini nie byli uświadomieni narodowo, kiedy można było uważać ich język za narzecze. Pomiędzy językiem polskim a ruskim mniejsza jest różnica od tej, jaką mówią Francuzi na północy, w środku państwa i na południu — Francuz Francuza całkiem nie rozumie, a przecież są to Francuzi. Ale dziś już zapóźno zapatrywać się na Rusinów, jako na Polaków. Dziś należałoby uwzględnić wszystkie ich słuszne wymagania i z nieprzyjaciół zrobić sobie przyjaciół. My tymczasem kilku sprytnych Rusinów otaczamy protekcją, wierzymy w ich lojalność — aż w końcu przekonywamy się, że kiedy dobrze wyszli na swej lojalności, a więcej się już nie spodziewają, obracają się we wrogów naszych. Czy my dziecko ruskie, uczące się w gimnazjum po polsku przerobimy na przyjaciela — czy to dziecko nie słyszy w domu rodzicielskim utyskiwań i złorzeczeń na Polaków, czy rodzice jego nie mówią mu: widzisz, jesteś dopiero dzieckiem, a już cię Polacy gnębią, bo nie dają ci się uczyć w ojczystym języku. Gdyby to dziecko uczyło się po rusku, odpadłby ten zarzut. Polski język nie przerobi Rusina, tylko go rozgorycza. Dać im szkoły, ale w tych szkołach niech będą nauczyciele, którzy im mówić będą o wspólnej naszej niedoli; niech po rusku uczą przyjaźni dla nas, wskazują, że razem idąc będziemy silni, — niech w książkach szkolnych prześwieca ta idea łączności i zgody. Dając Rusinom wszystko, mielibyśmy prawo wszystkiego od nich wymagać — a jako silniejsi ekonomicznie i kulturalnie mielibyśmy w rękach swych możność wyrywania wszystkich chwastów niezgody. Dziś jesteśmy w położeniu jakby starszego brata, który rozporządza majątkiem po zgasłej matce i wydziela młodszemu od czasu coś niecoś — a ten młodszy nienawidzi starszego i każde ustępstwo poczytuje za brak siły, za obawę. Z Rusinami należy zrobić nową Unję jeżeli kopiec Smolki niema być ironją. Narody zdobywają się mieczem i siłą, lub miłością. My miecza nie mamy...

W tej chwili przyszedł do Bartoszewicza jakiś interesant — wydalił się więc do drugiego pokoju. My tymczasem przyglądaliśmy się obrazom, portretom rodzinnym, pamiątkom po jego ojcu, znakomitym historyku Juljanie. Stosy starych książek, rękopisów zalegają półki i stoły. Jest się jakby w jakiemś małem muzeum, a każdy przedmiot mówi o przeszłości, o jej umiłowaniu przez właściciela...

Nie chcieliśmy dłużej zabierać czasu Bartoszewiczowi. Przeto kiedy powrócił zapytaliśmy go tylko, czy miał zamiar w swem przemówieniu dotknąć spraw ekonomicznych. Na to pokazał nam spis, istny „speiszettel“, na paru arkuszach spisany. „Oto masz pan wypisane te wszystkie postulaty, jakie zazwyczaj w mowach kandydackich świetnie błyszczą, aby potem zgasnąć, kiedy kandydat został wybrany. Naturalnie czyste niepodobieństwo byłoby mówić o ich dziesiątej części. Wziąłbym kilka do omówienia. Ale zrobiłbym to więcej dla zwyczaju, bo wszystkie obietnice kandydatów, że tem lub owem się zajmą, pozostają obietnicami. Rób, a nie obiecuj — to moje zapatrywanie. Czy znalazłby się n. p. kandydat, któryby powiedział, że nie będzie mu szło o dobro wyborców, o dobro miasta, czy może się znaleźć taki, któryby powiedział, że go nie obchodzą sprawy handlu, przemysłu, rękodzieł. A toż trzeba być chyba idjotą, aby nie rozumieć, że w dzisiejszych warunkach to tylko społeczeństwo jest silne i ma przyszłość, które rozwija u siebie handel, przemysł i rękodzieła, że brak opieki nad niemi grozi nam ekonomicznym upadkiem.

„Kiedy już pan tak wziąłeś mnie na egzamin — to jeszcze jedno powiem. Gdybym cudem został posłem (bo to do cudów zaliczam przy obecnych stosunkach i moim wstręcie do „starania się“ o mandat), to broniłbym zawsze i wszędzie spraw ludzi biedniejszych, klas niezamożnych. Jestem za sprawiedliwością, przeciw wszelkiej krzywdzie. Ale są ustawy, co ciężar z jednych nakładają na drugich. Otóż większe ciężary mogą znieść tylko silniejsi ekonomicznie. Nie chcę niczyjej krzywdy, ale krzywda uczyniona bogatym, to tylko krzywda, a uczyniona biednym, to zbrodnia. Za biednych zaś, niezamożnych, mam nietylko tych, co chodzą w łachmanach, ale wszystkich, co z trudem pracują na kawałek chleba. Urzędnik, mający rodzinę i pobierający 1200, 1500 a nawet 2000 złr. to biedak zupełny, większy czasem biedak od robotnika, zarabiającego kilkaset guldenów, — bo jego stanowisko, sfera, w jakiej się obraca, konieczność moralna kształcenia dzieci, wymagają tyle, że bez innych dochodów wlecze życie marne i każdej chwili widzi braki na rzeczy potrzeb codziennych. Tu dałoby się wiele powiedzieć o podatkach pośrednich, które wysysają klasę biedniejszą. Obliczyłem, że wydający rocznie na całe utrzymanie rodziny, dajmy na to 1500 złr., płaci z tego mniej więcej podatków pośrednich 600 złr. W każdym kawałku chleba, w każdym kęsie mięsa tkwi ten podatek. Humoryści mówią, że będzie opodatkowane i powietrze. Ależ ono już jest opodatkowane. Czy wszelkie porządki miejskie dla uzyskania lepszego powietrza przychodzą za darmo, czy kanalizacja, wodociągi nic nie kosztują? A któż za to płaci — tak właściciele kamienic jak i lokatorzy, a więc wszyscy. Płacący 400 złr. za mieszkanie, płaci z tego państwu, krajowi, miastu przynajmniej 150 złr., płaci za wszystko, tak na wojsko, jak na wyprawę do Chin, tak na drogi i szpitale, jak za bruki i za powietrze“.

Widząc, że p. Bartoszewicz spojrzał ukradkiem na zegar — pożegnaliśmy go i zdajemy sprawę z tego, co mówił, a co zapewne byłoby częścią jego kandydackiego przemówienia.

Z KRAJU.

Praces o rozruchy w Monastercu.

SANOK 6 września 1901.

Pod przewodnictwem radcy Paszkiewicza rozpoczęła się dziś tutaj rozprawa karna przeciwko dwudziestu pięciu chłopom z Monasterca o to, że dnia 20 maja 1901 r. dworskiej straży leśnej, tudzież dodanym jej żandarmom „opór zbrojną ręką stawiali“, wskutek czego dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego z § 81 u. k., tudzież przeciwko leśnemu dworskiemu, Maciejowi Baranowi, o zabójstwo, popełnione w tym dniu na osobie włościanina Kiłyka.

Oskarżenie wnosi prokurator Szomek; oskarżonych broni adwokat dr Iskrzycki.

Według aktu oskarżenia całe zajście w Monastercu przedstawia się w ten sposób: Od niepamiętnych czasów pasali włościanie z Monasterca w lasach dworskich bydło za odrabianie dworowi pewnej ilości dni od każdej sztuki bydła. Nadto pobierali do ostatnich czasów, jak za pańszczyzny, z lasów dworskich drzewo opałowe ze złomów i odpadków po jednej farze na miesiąc na każdego gospodarza. Poprzedni właściciel dóbr liskich, Edmund hr. Krasicki, utrzymał ten stosunek do swojej śmierci w r. 1890; syn jego, Ignacy hr. Krasicki, unormował sprawę w ten sposób, iż za każdą sztukę bydła odrabiać ma każdy gospodarz po 3 dni robocze w roku, a później zamiast robocizny płacić sobie kazał po 90 ct. od każdego dnia roboczego. Wobec tego powstały nieporozumienia między wsią a dworem. Włościanie wnieśli w maju r. b. podanie do namiestnictwa o uregulowanie serwitutów paszy i wyrębu drzewa z lasów dworskich w Monastercu, a tymczasem paśli bydło dalej, nie opłacając hr. Krasickiemu należytości.

W dniu 10 maja r. b., kiedy podleśniczy Wiśniewski wraz z leśnymi chcieli bydło z lasu wypędzić, ewentualnie je zająć, przybrali włościanie groźną postawę, wobec czego zawiadomiono starostwo w Lisku, które delegowało do Monasterca żandarma. W d. 14 maja przyszło znowu do bójki między strażą leśną a włościanami, tak, że wezwano większą liczbę żandarmów z Liska i w asystencji ich wyszedł leśniczy Ulaniecki wraz z całą służbą leśną, aby w lasach zaprowadzić porządek. Włościanie stawili zacięty opór i w liczbie około 100 ludzi rzucili się na leśnych, niektórych z nich kijami mocno turbując. Wówczas żandarm Cybylik wraz z leśnym Baranem strzelili do jednego z włościan, Hrycia Kiłyka, i zabili go na miejscu, drugi zaś żandarm, Piasecki, zabił Pawła Kiłyka i Iwana Hyriaka. Widząc trzy trupy na łące, cofnęła się reszta włościan. Na drugi dzień przeprowadzono śledztwo, aresztowano owych 25 włościan, którym udowodniono współudział w zbiegowisku i postawiono przed sądem pod zarzutem gwałtu publicznego.

Gdy akt oskarżenia skończono czytać, obrońca dr Iskrzycki zażądał pewnych zmian w akcie oskarżenia, mianowicie w kierunku zmiany wymiaru kary dla poszczególnych oskarżonych. Trybunał, po dłuższej naradzie, uwzględnił po części wnioski obrońcy, poczem przystąpił do przesłuchania oskarżonego Onufrego Kiłyka.

Oskarżony nie poczuwa się do winy, twierdzi, że akt oskarżenia przedstawia całe zajście tendencyjnie i w całkiem innem świetle, niż się rzecz miała w rzeczywistości. Po przesłuchaniu Kiłyka przewodniczący, radca Paszkiewicz, odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego.

Sprawa ta wywołała w całem mieście ogromne zainteresowanie.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik zamianował koncepistów sanitarnych dra Cyryla Chyżyckiego i dra Tadeusza Milewskiego lekarzami powiatowymi, i asystentów sanitarnych dra Kazimierza Mieroszewskiego i dra Juljana Lubowieckiego koncepistami sanitarnymi.

Namiestnik przeniósł koncepistę sanitarnego dra Kazimierza Mieroszowskiego z Krakowa do Lwowa, a asystenta sanitarnego dra Wojciecha Kurzyńca ze Lwowa do Krakowa.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na posadę aplikanta krajowego archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie dla uczniów Uniwersytetu krakowskiego, oddających się studjom historycznym, lub historyczno-prawniczym; adjutum roczne 600 k., termin do 20 b. m. — Dyrekcja szkoły przemysłowej we Lwowie na posady 3 asystentów, a to: dla rysunków odręcznych i malarstwa dekoracyjnego, dla rysunków odręcznych i geometrycznych i dla nauk budowlanych. Posady te trwać będą dwa lata. Remuneracja roczna 1200 k., termin do 20 b. m.

Kolarze w armjach europejskich.

Podczas manewrów jesiennych wielkich armij europejskich, ma być wypróbowana użyteczność rowerów na wojnie, tymczasem są używane w służbie ordynansowej w forpocztach i po za frontem. Oddziały techniczne zaliczone do jazdy, będą miały rowery zamiast wozów, aby wszędzie mogły dotrzymać kroku kawalerji. Podczas pokoju, bicykl utrzymuje ciągłą łączność pomiędzy armją. Już w 1899 r. podczas ćwiczeń jesiennych we Włoszech, cała kompanja bersaglierów, w liczbie 7 oficerów i 120 szeregowców, została zaopatrzona w bicykle w połowie składane, w połowie zwyczajne.

Obecnie są 3 kompanje bicyklowe: przy 5 i 9 pułku bersaglierów, z tych jedna brała udział w zeszłorocznych manewrach jesiennych w Pordenone, zaś dwie drugie w manewrach kawalerji w Gallarate. Próby zapewne musiały wypaść pomyślnie, gdyż zwiększono kompanje rowerzystów. Nowopowstające mają być zaopatrzone, nie jak dotychczas, w rowery systemu Cararo, które uchodziły za najlepsze, ale w bicykle systemu Melli-Rossi, odpowiedniejsze do celów wojskowych, bo są lekkie i składane. Niemcy i Austrja początkowo wyczekiwały, jak próby gdzieindziej wypadną, ale w ostatnich latach zastosowano tam bicykle nietylko do służby ordynansowej, ale utworzono nawet większe oddziały rowerzystów. W Niemczech popierał te usiłowania major Burckart, w wojsku bawarskiem; dzięki jemu powstały kursy dla rowerzystów w Monachjum. Podobne istnieją w Austrji, w Hradcu. Odrębne oddziały bicyklowe sprawiają się dobrze, i to tem lepiej, że nie są do nich przyjmowani rezerwiści, jeżdżący na własnych rowerach, lecz cała kompanja ćwiczona bywa na specjalnych rowerach wojskowych. Pomimo to w obu tych państwach nie ma jeszcze mowy o utworzeniu osobnych oddziałów cyklistów. Podczas ostatnich wielkich manewrów jesiennych w Niemczech dodano tylko prowizorycznie kompanie bicyklowe do wysuniętej naprzód jazdy.

W Austrji rowerzyści nie są przeznaczeni do brania udziału w potyczkach, przewożą tylko wiadomości i rozkazy; mimo niesprzyjającej pogody osiągnięto rezultaty pomyślne w tym zakresie, zwłaszcza w służbie kurjerskiej.

Pierwsze próby organizacji, uzbrojenia i umundurowania oddziałów bicyklowych były podjęte we Francji w r. 1892. W r. 1895 otworzono tam podczas manewrów dwa oddziały rowerzystów, jeden pod dowództwem kapitana Gérard, na rowerach jego wynalazku, używanych w armji jeszcze do dziś dnia. Od owego czasu w każdych manewrach jesiennych brały udział mniejsze lub większe oddziały rowerzystów, w połączeniu przeważnie z kawalerją.

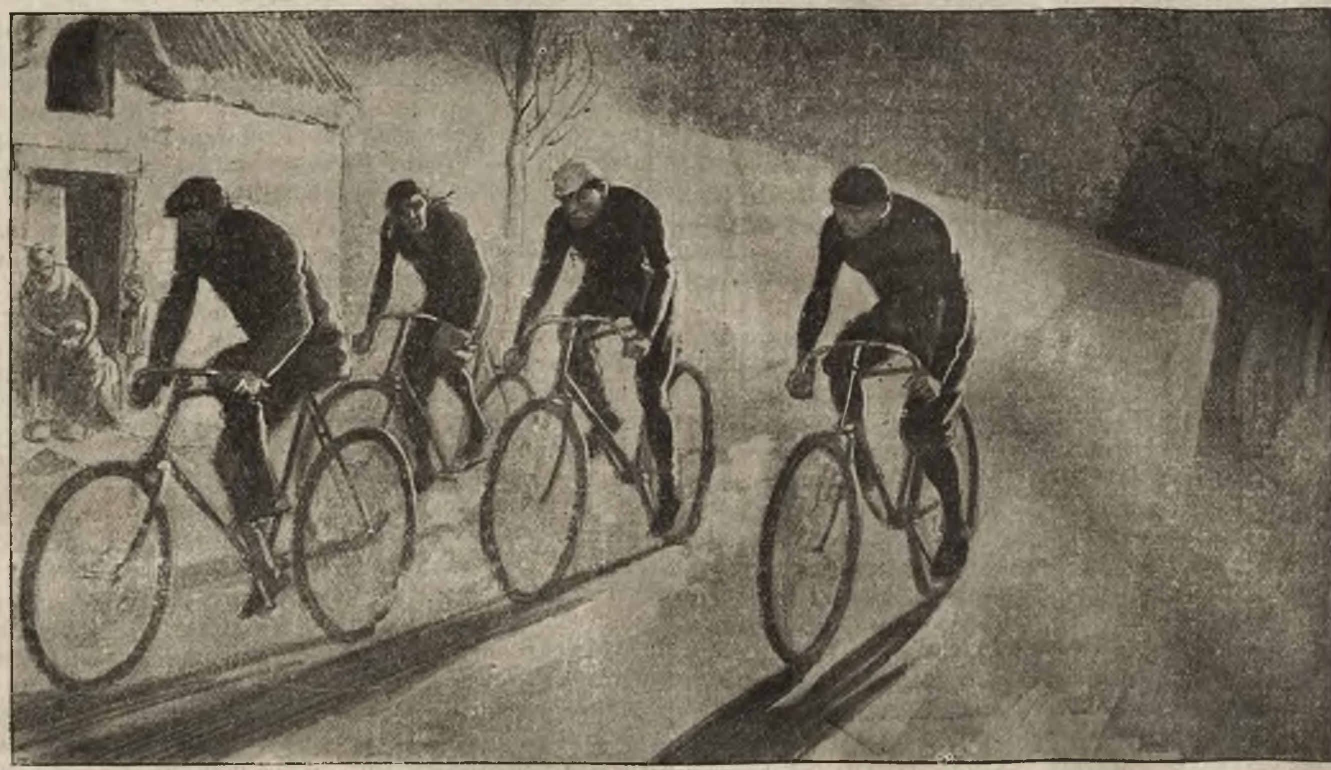
Pomimo pomyślnych sprawozdań o rezultacie prób, izba deputowanych nie uchwaliła dotychczas wprowadzenia 25 kompanij rowerzystów (po jednej dla każdego korpusu i dla każdej dywizji kawaleryjskiej), chociaż projekt został jej przedstawiony jeszcze w r. 1896 przez komisję wojskową; dwie kompanje rowerzystów, których od r. 1898 domagał się minister wojny, zostały uformowane w tym roku przy 132 i 147 pułkach infanterji linjowej.

Próby wprowadzenia większych oddziałów rowerzystów mają być podjęte podczas tegorocznych manewrów jesiennych; nietylko pułki saperów będą miały osobne oddziały bicyklowe, ale oddziały kawalerji zostaną również zaopatrzone w kompanje pionierów na rowerach.

W ostatnich czasach podczas ćwiczeń wojskowych utworzono także w Rosji większe oddziały rowerzystów, zaopatrzonych przeważnie w rower składany systemu Gérarda. Już od r. 1891 używano cyklistów pojedynczo do służby forpocztowej (np. przy każdym pułku piechoty po ośmiu). Wedle nowego rozporządzenia rowerzyści mają być przyłączeni do załóg lądowych i nadbrzeżnych, oraz do formacji rezerwowych.

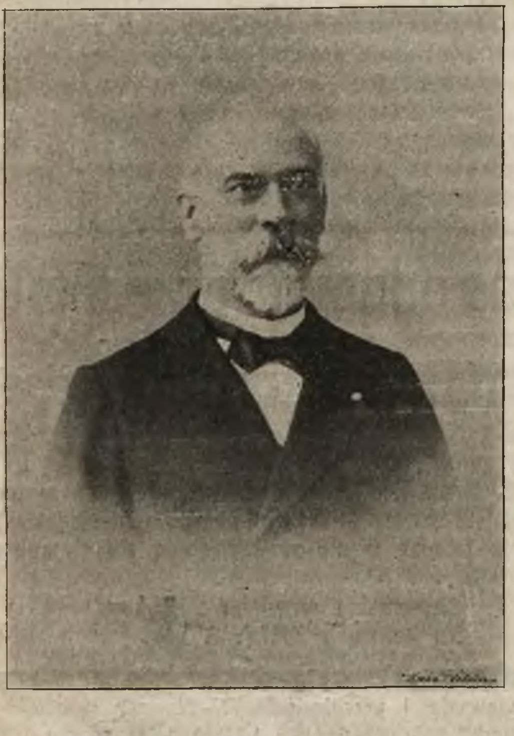
Rower znajduje zastosowanie nietylko w dużych armjach europejskich, ale i w mniejszych, jak w angielskiej, szwajcarskiej, belgijskiej, szwedzkiej i hiszpańskiej; w Japonji używane bywa coraz częściej do celów wojskowych, tak, iż w sztuce wojennej trzeba będzie liczyć się z tym nowym środkiem pomocniczym.

Wyścigi na kole z Paryża do Brestu.



Jazda przy świetle elektrycznem.

Polacy w Paryżu.



Profesor Wacław Gasztow.

ELEKTROGRAF.

Kiedy niegdyś po raz pierwszy przyniesiono na odległość słowo ludzkie pisane, wynalazek ten wydawał się niesłychaną nadzwyczajnością, czarami niemal.

Powoli drut i prąd elektryczny przeniosły dźwięki na najdalsze przestrzenie, a obecnie, dzięki powolnym udoskonaleniom, oddano ogółowi przyrząd, przenoszący na odległość rysunek, fotografję, podpis autentyczny i t. d.

Od dłuższego czasu czyniono odpowiednie próby i doświadczenia w krainie wynalazków w Stanach Zjednoczonych.

Ale dotychczasowe przyrządy przedstawiały niezliczoną liczbę niedokładności. To były zanadto skomplikowane, to znów rysunek przeniesiony wychodził niezbyt czysto, to wreszcie czynność przenoszenia nie odbywała się dość szybko. Zresztą używano papieru albo tkanin chemicznie przysposobionych i obraz wysyłany nie miał dość jasności i siły, aby mógł być reprodukowanym następnie do pisma codziennego lub tygodniowego. Od pewnego czasu sprawą tą zajęto się żywiej i zebrane na wystawie wszech amerykańskiej przyrządy najlepiej świadczą o postępie w tej dziedzinie.

Wynaleziono elektrograf, czyli telegraf elektryczny rysujący, który zdaje się odpowiadać wymaganiom. Ustrój przyrządu jest nader prosty, łatwość w przenoszeniu obrazów, nakoniec usunięcie niewygodnego papieru i tkanin.

Nowy elektrograf wyszedł z zakładów towarzystwa międzynarodowego w Cleveland (Ohio). — Wynalazcami są pp.: Robert R. Palmer, M. Thomas Mills i William P. Dunelany. Przyrząd składa się z armatury metalowej, do której przymocowany jest motor elektryczny o prądzie 110 wolt, stale połączony z cylindrem obrotowym. Odpowiednie urządzenie pozwala regulować nader łatwo szybkość obrotową. Na cylindrze jest nawinięty arkusz cynkowy, który, stosownie do stacji, może być wysyłającym lub też przyjmującym.

Arkusz wysyłający stanowi powiększenie na cynku danego rysunku. Ponieważ każda klisza cynkowa przedstawia szereg wyniosłości i wcięć, przeto we wcięcia wpuszcza się pewną substancję izolującą tak, że przygotowana w zupełności płyta przedstawia powierzchnię ściśle płaską, w części metaliczną, w części z materji izolacyjnej. Tak spreparowany arkusz cynkowy nawija się na cylinder aparatu.

Po powierzchni cynku przesuwa się na wózku, tak, jak w fonografie, rodzaj kolca, muskając wzdłuż bardzo ściśle powierzchnię cynku. Kolec ten wchodzi więc w nieustanną styczność z powierzchnią cynku, opisując wzdłuż i w koło niego linię spiralną, w miarę jak wózek, do którego jest przytwierdzony, posuwa się naprzód i w tył, a cylinder obraca się.

Tak jest w aparacie wysyłającym. W przyjmującym, kolec jest zastąpiony przez pióro z atramentem, równomiernie ściskającym i kreślącym odpowiednie linie na arkuszu papieru. W obu aparatach przy wózeczku jest jednocześnie i kolec i pióro, tak, że przy zawieszeniu czynności jednego albo drugiego, aparat staje się bądź wysyłającym, bądź przyjmującym. Kiedy kolec posuwa się wzdłuż cylindra, natrafia on kolejno na części metaliczne i izolowane, co w aparacie otrzymującym odpowiada linji, lub punktowi, albo przerwaniu prądu, gdy kolec natrafi na część izolowaną.

Ztąd powstaje linia odpowiednia długości metalu w danem miejscu kliszy wysyłającej z przerwą, którą jest biała przestrzeń, odpowiadająca części izolowanej.

Wyścigi na kole z Paryża do Brestu.



Zwycięzca obdarzony bukietem.

Aparat jest tak urządzony, że kolec działa z szaloną szybkością 150 uderzeń, czyli drgnień na sekundę, tak, że najlżejsze rysy są niezmiernie szybko przeniesione na odległość.

Doskonały pomysł w szczegółach urządzenia, którego opis zbyt byłby specjalnym, pozwala użytkować z małej nawet energji elektrycznej, mimo wielkiej pracy, wykonywanej przez elektrograf. Rzecz prosta, że ruch obu cylindrów na stacji wysyłającej i odbierającej musi być równomierny.

Przesyłanie obrazu albo rysunku, odbywa się w warunkach następujących: cal angielski, to jest 2,5 centymetrów, jest przesłany w minutę. Rysunek wielkości 20 centymetrów, to jest zabierający całą długość cylindra, przeszył się w 8 minut.

Obliczywszy ściśle czas wysyłania rysunku, dochodzimy do przekonania, że zużywa się czasu zupełnie tyle, co na przesłanie zwyczajnej depeszy. Potrzeba około 30 minut na przygotowanie kliszy, służącej do wysyłania obrazu, przeznaczonego do użytku dziennika, w którym ma być zamieszczony. Na przestrzeni 1.500 mil potrzeba 80 minut, aby przesłać dany rysunek i przygotować go zupełnie do danego dziennika.

Jak więc widzimy, dzięki tym nowym wynalazkom, przed dziennikami odkrywa się nowe, wielkie pole zdobyczy. Poszukiwanie aktualności, dochodzące dzisiaj do niebywałych granic, zyskuje nowe, świetne udoskonalenie, dzięki czemu wraz z depeszą, opisującą dany wypadek, pismo otrzyma jednocześnie i wizerunek prawdziwy danego zdarzenia, zdjęty na miejscu i natychmiast przesłany.

W kilka minut dane pismo z najdalszych zakątków świata, będzie mogło telegraficznie otrzymać nietylko martwe słowo, ale i żywy obraz tego wszystkiego, co dotychczas rysownik z fantazji jedynie przedstawiał.

Przyjdzie moment, w którym wielkie aparaty pokazywać będą w szeregu obrazów sceny, dziejące się w różnych zakątkach świata, przed redakcjami pism, którym współpracownicy z elektrografami w ręku przesyłać będą swe wiadomości codziennie.

Grzyby, jako środek spożywczy.

Jesień nadeszła! Niedługo jeszcze, a z drzew spadną liście, pokrywając ziemię rucnliwym dywanem, zwiastującym... śniegi i wichry zimowe. Znikają powoli piękne i wonne kwiaty, które bawiły nasze oko z wiosną i w lecie, w ich miejsce zatomiast pokrywają ziemię różnokształtne grzyby.

Należą one do najbardziej rozpowszechnionych roślin. Spotyka je człowiek w lesie, na polu, ba nawet nieraz w własnem mieszkaniu. Baśnie ludowe

Podróż naokoło świata w 63 dniach.



Gaston Stiegler, współpracownik paryskiego dziennika „Matin“.

łączą z nimi bardzo często powieści o czarach i czarnoksiężnikach, którym mec dają piekielne siły. Główną przyczyną tego jest trucizna, jaką się spotyka w większej części grzybów. A przecież niejadowite grzyby są jednym z bardzo ważnych artykułów spożywczych. Są nim grzyby od bardzo dawnych lat. Już poeta rzymski Martialis (zm. około 100 lat przed Chr.), mówi w jednym ze swych epigramatów: „Łatwo jest obejść się bez złota i srebra, musieć jednak obejść się bez potraw, przyprawionych wonnymi i smacznymi grzybami, zaprawdę, byłoby ciężko!“

W starożytnym Rzymie bowiem używano grzybów tylko do przyprawy, do zaostrzenia smaku, nie zaś w celu pożywienia się, my zaś dzisiaj spożywamy grzyby i w jednym i drugim celu.

Chemiczna analiza wykazała, że przeciętnie grzyb spożywczy zawiera w sobie następujące składniki w procentowym stosunku: wody 96·06, białka 2·30,

Podróż cara Mikołaja II. do Francji.



Car ze swoją świtą wojskową.

amoniaku 0·01, różnych posilających kwasów i tłuszczów 0·33 + 0·55 + 0·29 + 0·22 + 2·45. To też grzyby można bezwarunkowo zaliczyć do najbardziej pożywnych artykułów spożywczych. W Niemczech np., ile razy tylko zbiory nie są zbyt pomyślne, tyle razy ludność wiejska żywi się grzybami, jak tylko długo może i w ten sposób zaoszczędza sobie zebrane zboże i ziemniaki na ciężką zimę.

Jednak jadowitość niektórych gatunków grzybów była już nieraz powodem otrucia. Dlatego ten, co zbiera, jak i ten, co przyprawia grzyby do jedzenia, musi znać się doskonale na nich i zachować wszelką ostrożność, aby nie paść ofiarą trucizny. Ale nawet i tak zw. dobry grzyb może zaszkodzić zdrowiu, jeżeli jest zepsuty, czyli — jak się to mówi popularnie — robaczywy. Zwłaszcza trzeba zawsze dokładnie obejrzeć szyjkę grzyba, bo bardzo często się zdarza, że chociaż łebek jest zupełnie zdrowy, szyjka jest zanieczyszczona owadami. Dobrze jest przed smażeniem gotować grzyby do 10 minut w słonej wodzie, która wyciąga z nich wszystkie ewentualne nieczystości i pozbawia niemiłego nieraz odoru, pochodzącego z wilgotnej ziemi.

Gdy po spożyciu grzybów okażą się jakiekolwiek symptomata otrucia, należy wezwać natychmiast lekarza, bo każda chwila w takim razie jest droga. Zanim jednak lekarz przybędzie, dobrze jest dać choremu pić letnie mleko, albo, co jest jeszcze lepsze, proszek na wymioty. W takim razie pomoc lekarska może być skuteczniejsza.

Kwestja boerska.

Obawy, żywione zaraz po wybuchu wojny angielsko-boerskiej, iż walka przeciągnie się zbyt długo, że będzie kosztowała wiele ludzi i wiele pieniędzy, sprawdziły się w zupełności. Nikt jednak nie spodziewał się tego, co się teraz dzieje, nikt nie myślał, by państwo cywilizowane, jakiem jest Anglja, używało takich niegodnych, niecnych środków do zgniecenia wroga, jak to robi dzisiaj z Boerami. Wojna zaczęła się zupełnie po formie, wystąpiły przeciwko sobie dwie siły wrogie, uznane za równych sobie przeciwników. Tymczasem Anglja, nie mogąc zgnieść tak łatwo, jak myślała, Boerów, zaczyna ich traktować jako zwykłych buntowników, czego najlepszym dowodem ostatnia proklamacja lorda Kiczenera.

Powyższe postępowanie Anglików wyraźnie wskazuje na to, że to nie są prawdziwi zwycięzcy, którzy pokonali nieprzyjaciela i czują się na siłach, nie, to są zwycięzcy, którzy tryumfów święcić nie mogą, bo aneksja republik boerskich kosztowała ich wiele klęsk i wiele zachodu. Anglicy — to nie zwycięzcy, którzy, pobiwszy nieprzyjaciela, mogą spokojnie żyć w zdobytym kraju, bo wróg ich złamany, ale nie zniszczony, bo wróg ich nie śmie już dziś wprawdzie stawić czoła w otwartem polecz czyha na ich zgubę na każdym kroku, zjawia się tam, gdzie go się nikt nie spodziewa, znika stamtąd, gdzie go szukają.

I dlatego — jak się zdaje — Anglicy nie mają wspaniałomyślności zwycięzców, świadomych swej siły i swego tryumfu, dlatego chwytają się represaljów, dlatego wydają obydne proklamacje, dlatego codziennie niemal rozstrzeliwują po kilku schwytanych bojowników boerskich, byle tylko dojść do swego ostatecznego celu: Utrwalić swe panowanie i swą władzę nad ziemiami, obfitemi w bogate kopalnie...

Nie dziw, że takie postępowanie budzi wstręt nawet i w samej Anglji. Do licznych głosów, jakie się podniosły w opinji publicznej w Anglji przeciwko wojnie z Boerami, przybyły nowe. Sędziwy marszałek angielski, Neville Chamberlain, imiennik ministra dla Kolonij, ogłosił w dzienniku „Manchester Guardian“ list, w którym pisze między innemi: „Armja angielska nigdy jeszcze nie zohydziła się aktem tak bezmyślnego, szalonego i zupełnego zniszczenia. W miesiącu lipcu r. b. z 31 225 kobiet umarło 187 a z 44.494 dzieci 1117. Wobec tego cisną się

Podróż cara Mikołaja II. do Francji.



Sypialnia cesarzowej Eugenji w zamku Compiègne, przeznaczona dla carowej.

gwałtem na język wiersze szkockiego poety Burnsa, który powiedział, że nieszczęście niewiast i dzieci mogłoby wzruszyć i zmiękczyć nawet kamienie“.

Wybory do Sejmu.

Dziś zrana zjawił się w redakcji naszego dziennika jakiś przyzwoicie ubrany mężczyzna, z torebką podróżną przez ramię.

— Czy mogę prosić panów o małą informację? — zapytał.

Na potakującą odpowiedź nieznajomy usiadł na kanapie i ciągnął dalej:

— Właśnie dziś przyjechałem z Londynu po dłuższej niebytności w naszem mieście. Idąc prosto z kolei, zobaczyłem na rogu jednej z ulic prześliczną odezwę wyborczą.

— !?!

— Tak jest, prześliczną. Styl jej, pełen godności i powagi, wielce mnie zainteresował. Na nieszczęście, jakaś złośliwa dłoń zdarła jej drugą połowę, na której byli wymienieni kandydaci na posłów. Czy nie mógłbym przeto dowiedzieć się od panów, kogo poleca ten piękny, pełen szlachetności afisz wyborczy?

— Przepraszamy Szanownego Pana, lecz nie wiadomo nam dotąd o żadnej „prześlicznej“ odezwie. Przecież afisz żyda Hirscha Landaua..

— Cóż znowu! — przerwał nasz gość z niekłamanem oburzeniem. — Przecież żyd nie będzie przemawiał do wyborców Krakowa, jako „stolicy Piastów i Jagiellonów“! W takim razie niedługo moglibyśmy usłyszeć, że żydzi, jako „wierni ideałom narodowym“ zasługują na poparcie Chrześcijan przy wyborach! A toby ładnie było!...

W tem miejscu zwolennik pięknych odezw zaniósł się zdrowym, serdecznym śmiechem.

Ale „ideały narodowe“, wspomniane przez przybysza, obudziły w nas pewne podejrzenie...

— Czy pan dobrodziej nie może sobie przypomnieć dokładniej treści tej odezwy?

— Naturalnie! — odparł zapytany. — Takich pięknych słów się nie zapomina!.. Jak to tam było?... Aha! Już wiem... „Stójmy solidarnie na gruncie narodowym... pamiętajmy, że sejm nasz jest dziś jedynym sejmem polskim“...

— Aha! W takim przypadku możemy...

— Nie przerywajcie mi panowie — zaperzył się nasz polityk — niech sobie przypomnę resztę... Aj, zerwaliście mi wątek myśli.. Wiem, że coś było o „Krakowie, dawnej stolicy Piastów i Jagiellonów“, w której ma się wybierać tylko takich posłów, którzy wierni zawsze ideałom narodowym, będą siłą i ozdobą sejmu... Zaraz... Już wiem! Na końcu było zapewnienie, że ci „najzdolniejsi i najzacniejsi“ ludzie będą godnie reprezentowali nasze miasto.

— W takim razie...

— Zaraz. Powiedzcie mi przeto panowie, kto wydał odezwę, kto są ci najzdolniejsi mężowie, ci najzacniejsi ludzie i ci dzielni Polacy, strzegący ideałów narodowych?

— Służymy panu. Odezwę tę wydał komitet stronnictwa konserwatywnego.

— Taaak?!

— Kandydatami przezeń polecanymi są: pan Jan Federowicz...

Twarz nieznajomego przybrała wyraz lekkiego zdumienia.

— P. Władysław Leopold Jaworski....

— Dalej! przerwał niecierpliwie nasz interlokutor.

— Dr Juljusz Leo...

Pobłażliwy uśmiech, goszczący na obliczu nieznajomego znikł, ustępując miejsca oznakom niezadowolenia.

— Ależ panowie! Takie drwiny ze mnie... Doprawdy, nie wiem, czem sobie zasłużyłem na...

—... i żyd Leon Horowitz.

W tem miejscu stała się rzecz niespodziewana.

Nasz gość począł trząść się całem ciałem, wydając nieartykułowane, dziwne głosy, podobne do gwałtownego kaszlania. Biedak dostał kurczów ze śmiechu. Z trudem udało się go dotrzeźwić.

Między żydowskimi wyborcami krąży następująca odezwa, pisana w żargonie hebrajskim alfabetem:

„Szanowni wyborcy izraeliccy! Środki, jakimi partja denuncjantów popiera kandydaturę swojego przywódcy, Leona Horowitza, zdają się już kończyć. Gdy zaś do tej pory jej zwykłe pogróżki i gwałty nieskazują się nieskutecznymi, i nikogo już nie straszą, obmyślili ci rycerze wyborczego przemysłu nowy, a bardzo chytry sposób, a aby zdradzić naszych prostych, łatwowiernych wyborców-ortodoksów i skierować ich głosy na gminnego byka(!?) Horowitza.

„Mianowicie zrobili odkrycie i ogłaszają je nawet publicznie, iż ten korupcjonista i łowca mandatów jest nader pobożnym i bardzo gorliwie modlącym się żydem i że już z tego samego względu zasłużył sobie, aby być wybranym przez prawdziwie pobożnych żydów. Szanowni wyborcy! Jesteśmy głęboko przekonani, że takie złodziejskie stuczki, mające na celu pohańbienie naszej gminy, nie znajdą u was posłuchu; nie możemy się wszakże powstrzymać od przytoczenia tutaj paru faktów dla należytego zilustrowania działalności tego pana (Patron) i jego pomocników, którzy warjują ze strachu na samą myśl o tem, że może ustać szwindel wyborczy, protegowany dotychczas przez kahał a w ślad za tem zostaną pozbawieni iście złotego i wolnego od podatku sposobu zarobkowania. Oto ten pobożny łowca mandatów nigdy jeszcze groszem się nie przyczynił do pośrednich podatków gminy wyznaniowej, gdyż ani w domu, ani też poza domem nie jada nigdy koszernego mięsa, woląc, aby ten ciężar dźwigali jego pobożni współwyznawcy. Ten pobożny kahalnik, z prawdziwej pobożności, wziął sobie za zięcia nieobrzezanego żyda, a swego brata, zmarłego w zagranicznem miejscu kąpielowem, po' którym jako jedyny spadkobierca wziął majątek, wartości przeszło 40.000 złr., kazał pochować nie pomiędzy żydami, a to ze względu na oszczędność! I tego pobożnego, szalchetnego żyda mieliby wyborcy żydowscy posłać do Sejmu, jako swojego wybrańca? Nie! szanowni wyborcy! Tego żyda pewnie nie wybierzecie, jego przeszłość i teraźniejszość jest wam dobrze znana, nie przyłożycie w ten sposób ręki do ciągłego hańbienia żydostwa, gdyż umyślne hańbienie żydostwa jest identyczne z najkarygodniejszem świętokradzkiem znieważaniem (Entweihung) świętego imienia! Grono dobrze myślących wyborców“.

Jak się z tego okazuje p. Horowitz nie zdaje się cieszyć między własnymi współwyznawcami ani częścią tego zaufania, jakie nań spada ze strony młodokonserwatysów. Wobec takiego stanu rzeczy, upragniony rezultat przymierza tej bardzo „młodej“ widocznie partji z p. Horowitzem a raczej z temi głosami żydowskich wyborców, które p. Horowitz ma nibyto reprezentować, może wypaść wcale nie pomyśli początkujących polityków. Wkrótce się zresztą pokaże, czy spekulowanie na naiwność wyborców żydowskich wyda taki plon, jakiego się spodziewają obrotni kandydaci „chrześcijańskiego“ stronnictwa.

*** Z Wadowic piszą nam: Wybory w Wadowickiem poszły dobrze, bo stojałowczycy jak Dziobek, Świerguła, Zając, Leszczyński niedawno od Stojałowskiego oderwani przez Kubika i Stylę, w stanowczej chwili pojednali się z ks. Stojałowskim i wraz ze swymi zwolennikami głosowali na ks. Stojałowskiego i wybór przechylili na jego stronę, tem bardziej, że oni właściwie kierują tu partją ks. Stojałowskiego.**

Po obwieszczeniu wyniku wyborów, wyborcy zgromadzeni przy gmachu starostwa z pieśnią „Kto się w opiekę“ udali się do kościoła pod przewodnictwem ks. Stojałowskiego, który po wyjściu z kościoła rozdawał wyborcom obrazki.

*** Wadowicki komitet wyborczy nadsyła nam następujące pismo: „Celem uniknięcia niepowołanych i niepożądanych kandydatów, złamania pokątnej agitacji i zachęty posła do skutecznej działalności, zawarły komitety wyborcze miast Bochni i Wadowic następujący układ: 1) Kandydat ma być mianowany kolejno raz przez komitet z miasta Bochni, drugi raz przez komitet z miasta Wadowic. 2) Prawo mianowania kandydata na obecną kadencję przysłuża**

JAN SWIERK.

NA STACJI.

5

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Kazimierz stoi zdumiony. Widzi gwałtowną zmianę u Konstantego, czoło mu się zasępiło, oczy niespokojne, rwie się prawie z jego uścisku.

— Co to znaczy? co robisz? czekaj! — woła Kazimierz, ale Konstanty oddalił się spiesznie.

Niepodobna było iść za nim. Anna i tak cały dzień sama. Wbiega szybko na drugie piętro, ściska żonusię serdecznie i pyta, czy nie płakała, czy nie żaliła się, a ona tuląc się tkliwie powiada:

— Widzisz? U stróża jest dwoje dzieje, już były u mnie i nauczyły się opowiadać o Krakusie.

II.

Minął październik. Posępny, chłodny listopad przyszedł z falą deszczów, potokami błota, lasem parasoli i katarami, hojnie rozdawanemi...

Posmutniał Kraków. Stare, omszone mury zmalały i zbladły w ponurym mroku chmur ołowianych. Rojne i miłe planty opustoszały, a po ulicach poczęły się zjawiać postacie odarte i nędzne, proszące o wsparcie. Bywa tak zawsze, gdy robota ustanie, gdy nie ma cegieł do noszenia, wapna do dźwigania, piasku do przesiewania.

U Boguszów ubogie mieszkanie, ale miło i z wdziękiem urządzone. Życie idzie dość twardą drogą, ale głodu i niedostatku nie ma.

Anna gospodarzy sama przy pomocy posługaczki, a obiad czasem kosztuje tak mało, iż gdyby o tem dowiedział się kto ze smakoszów, możeby dostał melancholji na samą myśl o podobnie skromnym obiedzie.

Kazimierz w dniach wolnych zajmuje się „Zorzą“, stowarzyszeniem kolejowych robotników, gdzie piękne ma pole do pracy, a Anna prócz lekcyj, dawanych za skromnem wynagrodzeniem, ma u siebie jeszcze osobną pensję, do której uczęszcza czworo bosych i odartych dzieci. Od stróża dwoje, praczki jedno, a najstarsze to ten Pietrek od szewca, który nie umie czytać.

W tym czasie parę razy przypomniał sobie Kazimierz Konstantego, który miał odwiedzić ich, a nie przyszedł, ale ani raz nie przyszło mu na myśl spytać Anny czy go zna...

Aż gdy dziś Roman z Adamem złożyli wizytę pp. Boguszom, przypomniał sobie Kazimierz Konstantego, i pijąc herbatę powiada:

— Moja Anusiu — znałaś ty kiedy Konstantego X.?

Anna zbladła. Zawahała się, a potem podnosząc swe piękne oczy na Kazimierza, odrzekła:

— Znałam, ale o nic się nie pytaj...

— Cóż znowu: Moja żona ma jakieś tajemnice wobec mnie? Aniu! Cóż to znaczy — ty płaczesz? Aniu! co ci jest?

Lecz Anna wybuchła łkaniem gwałtownem, ukryła twarz w dłonie, a na usilne pytania męża, szeptała:

— Nie pytaj! nie pytaj!...

Kazimierz zasępił czoło. Zrozumiał, iż pamięć Konstantego zarysowała się dość głęboko w sercu Anny, ale to dziwne, iż ona nigdy jego imienia nie wspominała, a teraz tak się rozżaliła i rozpłakała żałośnie...

Po długiej chwili, gdy Anna otarła oczy i zbliżywszy się do męża, przepraszać go poczęła za płacz swój — rzekł Kazimierz łagodnie:

— To mój kolega i przyjaciel dawny, dobry chłopak, poczciwy...

— A czy on się ożenił, nie wiesz?

— Nie!... czeka, aż będzie miał lepszą pensję...

— Nie powinien się nigdy żenić.

— Dlaczego?... czyż nie godzien miłości?

— Nie powinien — szepnęła Anna, mnąc w ręku chusteczkę, a potem tuląc się do męża prosiła go: — nie mów mi o nim nigdy — nie wspominaj go...

Kazimierz gubił się w myślach, Anna mówiła mu szczerze, iż nigdy nie kochała, a teraz na wspomnienie Konstantego płacze, rozdrażnia się i tajemnicę jakąś chowa...

Spojrzał w oczy, lecz one tak były ciche i spokojne, tak piękne, choć łzami skąpane, iż niepodobna było przypuścić, aby one mogły mieć tajemnicę, ukrywaną przed duszą męża. Był ból, ale nie inne uczucie.

Ucałował ją w czoło i prosił, aby się uśmiechnęła, a potem pyta:

— Jakże ci się dzisiejsi goście wydali?

— Dziwni obaj, zdaje się mróz od nich wieje. Wiele słów rzucają, ale każde prawie ukrywa myśl inną.

— Roman także?

— Sceptyk. Odniosłam wrażenie, iż w głębi duszy tego człowieka jest skarb, ale przywalony i zarzucony gratami. Trzebaby długo grzebać, aby obudzić śpiące serce.

— Wiesz? on kochał, miał narzeczoną.

— Cóż? umarła?

— Nie! Porzucił ją!

— Po-rzu-cił... blademi usty powtarza Anna.

— Nie wiem, co się potem stało, może już wyszła za mąż. Nieznałem jej, ale wiem, że Romanowi jeszcze ona się czasem w wspomnieniach zjawia. Aniu! czemuż ty znów płaczesz?

Ukryła oczy na jego ramieniu i zaniosła się długim płaczem, serdecznie żałosnym.

Kazimierz zasępił czoło i milczał.

Był to pierwszy wieczór smutku w życiu tych ludzi.

* *

Następnego dnia, gdy wszedł do biura, zdziwił się, ujrzawszy Romana.

— Słyszałeś? — przenoszą cię i rzekł Roman.

— Czy podobna? Gdzie?

— Do Pustelni... okropna stacja, bez ludzi, pomocy, w górach, lasach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

miastu Bochni. 3) Przedstawionego kandydata mają ogłosić oba komitety jako wspólnego, lojalnie się zachowywać w akcji wyborczej wobec tej kandydatury i takową według sił popierać. 4) Układ niniejszy ma być przedłożony obu komitetom obszerniejszym do zatwierdzenia, podpisany przez prezydjum komitetów z uwagą, że komitet dotyczący tę uchwałę zatwierdza i przechowany w aktach wyborczych. 5) Członkowie obecnych komitetów miejscowych biorą na siebie obowiązek moralny o ile do komitetów w następnem sześcioleciu należeć będą, wpłynąć na członków tych komitetów, aby przestrzegali niniejszego układu w całej jego rozciągłości. *Dr Opydo*, burmistrz i przewodniczący komitetu wyborczego miasta Wadowic.

Wszystkich czytelników naszych, prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam jak najszczegółowszych informacyj o objawach ruchu wyborczego w ich okolicach.

NASZE ILUSTRACJE.

Sędziwy Juljusz Verne w swojej starości i kalectwie (ostatnio został dotknięty ślepotą) ma przynajmniej jednę pociechę: niejedna fantazja, poczęta w jego bujnej wyobraźni, zaczyna się ziszczać, przechodząc ze sfery marzeń w krainę rzeczywistości. Nautilus, mieszkanie, a potem grób kapitana Nemo, statek podwodny, na którego imię błyszczą się oczy wszystkich chłopców między 10 tym a 14 tym rokiem życia, oś fabuły „20 000 mil podmorskiej żeglugi“ i „Tajemniczej wyspy“ — już istnieje. Zbudował go inżynier Gustaw Zédé i ochrzcił swojem nazwiskiem; olbrzymie to cygaro stalowe, poruszane elektrycznością, może po 10 godzin z rzędu płynąć pod powierzchnią wody, nie wynurzając się wcale. Główną, jak dotąd, korzyścią z „Gustawa Zédé“ jest to, że może wyrzucać pociski torpedowe z bardzo małej odległości. Podwodny bieg ułatwia mu zbliżenie się do atakowanego statku Kilkakrotne próby były powodem do różnych ulepszeń i dodatków tak, że obecnie wynalazca uważa swoje dzieło za skończone. Niedawno temu „Gustaw Zédé“ udał się z Tulonu, gdzie stale jest odkomenderowany, do Ajaccio, na Korsyce i wpływając do portu, dał próbę swojej strasznej użyteczności. Pod wodą, niespostrzeżony przez nikogo, zbliżył się do potężnego krzyżowca „Karol Martel“ i z odległości paru stóp zaledwie, puścił mu w bok torpedę, naturalnie nienabitą. Znawcy twierdzili, że w razie wybuchu torpedy, olbrzymi stalowy kolos niedługo zdołałby się utrzymać na powierzchni morza. Prócz tego „figla“ nieraz jeszcze wykazał „Gustaw Zédé“, jak wielkie zasługi będzie mógł oddać Francji w razie wojny morskiej. Odbywano z nim w Ajaccio liczne próby i manewry, które wypadły świetnie i niemałą sławą okryły twórcę drugiego „Nautilusa“. Rycina nasza wyobraża pokład „Karola Martela“ w chwili, gdy załoga spostrzegła torpedę już prawie uderzającą w bok statku.

Obok „Nautilusa“ i jego kapitana, pana Nemo, drugim z rzędu popularnym wytworem verne'owskiej fantazji jest Phileas Fogg, podróżnik objeżdżający świat w 80 dniach. Wesołe i smutne jego przygody nie będą już wszakże teraz budziły takiego jak przedtem zaciekawienia. P. Gaston Stiegler, reporter paryskiego „Matin“, zdystansował awanturniczego Anglika, objeżdżając kulę ziemską dokoła w przeciągu 63 dni. W podróży swojej, która prowadziła z Paryża przez Rosję i Syberję do Ameryki, stamtąd zaś statkiem do Boulogne i Paryża, odwiedził p. Stiegler sędziwego Vernego, aby mu osobiście obwieścić, iż rzeczywistość przeszła tym razem fantazje pisarskie. Verne cieszył się bardzo z wizyty podróżnika; nieco mniej musiała się uradować redakcja „Matin“, zwłaszcza po przeczytaniu rachunku Stieglera, który wyrównać było jej przykrym obowiązkiem...

W poprzednim numerze podaliśmy już jedną rycinę, odnoszącą się do wyścigu kolarzy na przestrzeni Paryż Brest. Dalsze dwie ryciny, przedstawiające jazdę nocną przy świetle elektrycznem, rzucanem z samochodu, tudzież akt doręczenia bukietu zwycięzcy, Garinowi, znajdą czytelnicy w dzisiejszym numerze. Dla uzupełnienia informacyj o tym forsownym wyścigu należy dodać, że Garin podczas całej drogi znajdował się pod opieką swego „managera“ Delattre'a. „Mistrz“ był tak troskliwym w zajmowaniu się swoim pupilem, że w czasie jazdy obcierał mu ciągle twarz wielką gąbką; gdy wreszcie biedna ofiara manji wyścigowej dostała zapalenia powiek od kurzu i niewyspania, wskutek czego użycie gąbki drażniło chore powieki, Delattre, jak twierdzą sprawozdawcy pism francuskich, oblizywał (!) swego ucznia, aby go nieco oczyścić z kurzu!

Wśród Polaków paryskich wielkiem powodzeniem cieszy się profesor Wacław Gasztowtt, który wytrwale pracuje nad obznajomieniem Francuzów z naszą literaturą. Prof. Gasztowtt urodził się we Francji, w miasteczku La Guerche sur Aubois, z ojca Polaka, emigranta, i matki Francuzki. Po polsku nauczył się dopiero w ósmym roku życia, włada nim jednak, jak mało kto z rodowitych Polaków. Dowodem tego liczne przekłady arcydzieł naszej literatury, utworów Mickiewicza, Słowackiego i Zaleskiego na język francuski, za które należy mu się szczere uznanie. Nadto jest Gasztowtt, zajmujący stanowisko profesora w paryskiem College Chaptal, szczerym przyjacielem Czechów i znawcą ich literatury. Przekładał też na polski i francuski język liczne utwory Vrchlickiego i Sladka, a prócz tego pisał liczne studja o czeskiem piśmiennictwie, w szczególności zaś o Vrchlickim. Jedno z nich ukazało się w „Przeglądzie Polskim“. Obecnie bawił prof. Gasztowtt w Pradze, gdzie go bracia Czesi przyjmowali bardzo gościnnie, jako prawdziwego przyjaciela swego narodu i tłomacza arcydzieł czeskiej literatury.

Około 20 września potomkowie Jakobinów, republikanie francuscy będą kornie chylili czoła przed despotycznym majestatem samodzierzcy Wszech-Rosji. Car Mikołaj II będzie gościem Francuzów, obejrzy stan ich armji i marynarki, wysłucha sporo banalnych komplementów i utwierdzi wśród Francuzów, jak się zdaje, niezbite przekonanie, iż udzielając Rosji nowej pożyczki, bagatelnych paru miljardów, spełnią czyn obywatelski i wyświadczą swojej ojczyźnie olbrzymią przysługę. Car zamieszka wraz z żoną w zamku Compiégne, starodawnej siedzibie królów i cesarzów francuskich. Potomek Aleksandra I spać będzie na łożu, w którem Napoleon I śnił o podboju całego świata; carowa Aleksandra zostanie umieszczoną w pokojach eks-cesarzowej Eugenji, małżonki Napoleona III. W zamku zaprowadzają teraz elektryczne światło i zwożą zewsząd meble, aby rosyjski despota był przyjęty przez republikańsko-socjalistyczną Francję urzędową z należytym przepychem...

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Wigilja, Reginy, panny, męczenniczki i Petronjusza; jutro 15-ta Niedziela po Świątkach, Narodzenie Najświętszej Marji Panny; w poniedziałek Gorgoniego, męczennika i Sergjusza; we wtorek Mikołaja z Tolentynu, wyznawcy.

W niedzielę uroczyste Nabożeństwo w kościele OO. Augustjanów, OO Bernardynów, OO. Dominikanów, OO. Jezuitów, u św. Łazarza na Wesołej, Najśw. Panny Marji, OO. Paulinów na Skałce i OO. Reformatów. W Bramie Florjańskiej śpiewy wieczorne przez cały tydzień.

W kościele OO. Paulinów na Skałce przypada w niedzielę odpust bractwa „SS. Aniołów Stróżów“.

W kościele św. Anny w poniedziałek nabożeństwo na cześć św. Joachima, Ojca Najświętszej Marji Panny, opiekuna Królestwa Polskiego.

W Katedrze na Zamku w grobach królewskich, w poniedziałek Msza św. za duszę wiekopomnej pamięci Anny Jagiellonki.

W poniedziałek nabożeństwo w kościele św. Barbary i OO. Jezuitów Imienia Najświętszej Marji Panny.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. We wrześniu wolno łowić: bolenia, azia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cyrtę, brzanę, łososia, i pstrąga, oraz raka samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 8, zachód przypada o godz. 6 minut 9, długość dnia godzin 13 minut 1.

Stan powietrza. Dnia 7-go września o godzinie 7 rano barometr 744·2, termometr + 8·4, wilgotność 90%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

W sobotę, 7 września: „Mężowie Leontyny (Les Maris de Leontine), komedja w 3 aktach Alfreda Capus, przekład Mieczysława Sachorowskiego.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Bartoszewicz kandyduje!

Komitet mieszczański zawiadamia nas, że z powodu zrzeczenia się kandydatury ze strony p. Kazimierza Bartoszewicza, udała się do niego delegacja z prośbą, aby cofnął swoją rezygnację. Po dłuższem omówieniu sprawy, p. Bartoszewicz oświadczył w końcu, że zgadza się na utrzymanie swej kandydatury, ale nie chcąc dać choćby pozoru, iż sam o mandat zabiega, prosi o uwolnienie go od wszelkiego udziału osobistego w agitacji, a więc i od wygłoszenia mowy kandydackiej, która zawsze równa się prośbie o poparcie, chwalbie własnej i rzucaniu obietnic.

»Kto zresztą, dodał p. Bartoszewicz, chce znać moje zapatrywania, niech przeczyta interwiew ze mną, umieszczony w »Głosie Narodu«. Bez mego udziału w agitacji, bez osobistego starania się, każdy głos na mnie oddany, będzie mi zaszczytny, choćby było ich mało«.

Komitet przyjął to oświadczenie do wiadomości i, zastosowawszy się do życzeń p. Bartoszewicza, tem silniej i energiczniej postanowił popierać jego narodową kandydaturę.

* **Uroczystość Narodzenia N. P. Marji** rozpoczęła się wczoraj w kościele OO. Karmelitów nabożeństwem 40-godzinnem. W pierwszym dniu celebrowali OO. Kapucyni. Sumę celebrował gwardjan O. Stepek, kazanie podczas sumy wygłosił O. Alfons — zaś po nieszporach kazanie wygłosił znakomity kaznodzieja O. Anioł.

Dziś celebruje probostwo św. Szczepana. Sumę odprawił ks. Krupiński.

Jutro w dzień samej uroczystości celebrować będą OO. Jezuici. Sumę odprawi O. Stopa, kazanie wygłosi O. Boc.

* **Odznaczenie naukowe.** Cesarz najwyższem postanowieniem z dnia 23 sierpnia zatwierdził wybór zwyczajnego profesora polskiej historji i literatury na Uniwersytecie krakowskim, prezesa Akademji Umiejętności krakowskiej, tajnego radcę dra Stanisława hr. Tarnowskiego, na członka korespondenta filozoficzno historycznego oddziału Akademji Umiejętności w Wiedniu.

* **Arcybractwo miłosierdzia i Banku pobożnego**, przegrało proces z gminą m. Krakowa o zapis ś. p. Rzewuskiego. Trybunał sądu krajowego, złożony z p. radcy Petscha jako przewodniczącego, oraz pp. radców Błonarowicza i Chrząszczyńskiego uznał, że szkoła założona przez gminę za pieniądze z zapisu śp. Rzewuskiego, ma „charakter katolicki“, zawarunkowany przez testatora i oddalił pretensje Arcybractwa. Jak wiadomo, śp. Rzewuski zastrzegł się w testamencie, że gdyby szkoła nie miała charakteru katolickiego, cały zapis na nią przeznaczony przypada Arcybractwu Miłosierdzia.

Nie zawadzi wspomnieć, że do tej szkoły o „charakterze katolickim“ uczęszczają także.. żydówki!

* **Komitet I. Zjazdu przemysłowego** w Krakowie otrzymał podziękowanie od p. ministra prezydenta JE. dra Körbera, za zaproszenie do uczestnictwa w Zjeździe.

* **Zamach czy przypadek?** Nieznany sprawca strzelił w okno Kolegium OO. Jezuitów przy ulicy Kopernika. Strzał padł o godzinie 4 po połudn;u od strony toru kolejowego. Kula przebiła podwójne szyby na II-giem piętrze i wpadła w poziomym kierunku do pokoju, gdzie znajdowało się sześciu kleryków, odbiła się o obraz wiszący na ścianie a następnie o sąsiednią ścianę, poczem pod oknem upadła na ziemię. Kula wystrzeloną została z rewolweru kalibru 7 milim. Śledztwo w toku.

* **Przytulisko** uczestników powstania z 1863/4 roku z dniem 1 b. m. przeniesionem zostało ze Zwierzyńca do nowo zakupionego domu przy ulicy Biskupiej l. 16. Na wewnętrzne urządzenie kaplicy, mieszkań i łazienki ofiarowali p. Erazm Jerzmanowski z Prokocimia 200 koron, p. E. Świerczewski 20 kor., p. Eustachy Chronowski 10 kor. i wannę cynkową; nadto ofiarował dla weteranów p. Jerzmanowski 10 korcy ziemniaków. Wydział składa ofiarodawcom najserdeczniejsze podziękowanie.

* **Piśmienne egzamina** dla abiturjentów, składających cały egzamin dojrzałości, rozpoczną się w c. k. gimnazjum św. Jacka dnia 9 września b. r. o godzinie 8 rano, dla abiturjentów zaś poprawiających egzamin z jednego przedmiotu egzamina piśmienne odbędą się w dniu 19 września. Do egzaminów tych mają się zgłaszać abiturjenci w dyrekcji wymienionego zakładu najpóźniej dzień przed terminem egzaminu.

* **Zderzenie tramwaju.** Onegdaj przed południem wóz tramwaju elektrycznego l. 14, jadąc od dworca kolejowego na skręcie ulicy Pawiej najechał z taką siłą na wóz węglowy, że ten się, przewrócił, łamiąc koło, a węgle rozsypały się na szerokość ulicy. — Wraz z węglami spadł na bruk woźnica Partyka i doznał silnego potłuczenia.

* **Miły Niemiaszek.** W pociągu pospiesznym, zdążającym ze Lwowa ku Krakowowi, przyszło onegdaj do zajścia, które wymownie świadczy, do czego posunąć się może brutalność niemiecka. W wagonie dla niepalących, w którym znajdowało się grono pań i panów, usiłował niejaki O Barbagg z Pragi. wbrew

woli innych podróżnych trzymać okno otworem. Gdy mu zwrócono uwagę, że sprzeciwia się to przepisom kolejowym, oświadczył po niemiecku, że okno będzie otwarte, ponieważ tak sobie życzy. Jeden z Polaków jadących w przedziale odpowiedział, że po niemiecku nie rozumie. Wówczas Barbagg przyskoczył do niego i grożąc pięścią, zawołał: „Sie verstehen deutsch, polnisches Vieh!“ Oburzeni Polacy przywołali w Przemyślu urzędnika policyjnego, aby się uwolnić od takiego towarzystwa; Barbagg jednak, który się z początku fałszywie legitymował, dojechał aż do Krakowa, gdzie się nim dopiero zajęły władze bezpieczeństwa, dzięki energicznej interwencji komisarza urzędującego na dworcu. Przyszli sprzymierzeńcy i przyjaciele skoncentrowanej demokracji zbyt wcześnie zaczynają się rządzić w naszym kraju!

* **Dr Roman Pilat** zapadł w Wiedniu na chorobę mózgową i został umieszczony w jednym z tamecznych domów zdrowia.

W Żywcu przyaresztowano za zbrodnię kradzieży, dwukrotnie wydalonego z granic państwa, dezertera rosyjskiego Jana Mroczka, który przed dezercją okradł swego kapitana, a następnie tutaj popełniał kradzieże, wdzierając się do mieszkań przez okna.

Przyszłym marszałkiem kraju w miejsce Stan. hr. Badeniego, który — jak wiadomo — stanowczo ustępuje, miał zostać Eustachy ks. Sanguszko, który jednakże godności tej ponownie przyjąć nie chce.

Ks. Sanguszko był już bowiem marszałkiem zanim został namiestnikiem we Lwowie. Obecnie na pierwszem miejscu wymieniają jako kandydata Andrzeja hr. Potockiego, a na drugiem miejscu eksprezydenta Izby posłów p. Dawida Abrahamowicza.

Juljusz Mikolasch, były właściciel fabryki wódek za rogatką gródecką, b. radny m. Lwowa, współwłaściciel „pasażu Mikolascha“, zastępca członka rady nadzw. Banku kraj. zmarł nagle wczoraj nad ranem. Nieboszczyk brał czynny udział w życiu obywatelskim i przemysłowem. Podczas pamiętnej wystawy Kościuszkowskiej w r. 1894 piastował godność zast. dyrektora wystawy, na której zorganizował pawilon przemysłowy. Ś. p. Mikolasch był ożeniony z panną Toth. Powodem nagłej śmierci ma być udar sercowy. Od czasu śmierci córki był śp. Mikolasch przygnębionym. Przez długi czas był dyrektorem Banku rolniczego. Pogrzeb odbędzie się jutro tj. w niedzielę, d. 8 bm. o godzinie 4 po południu, z domu żałoby przy ulicy Mickiewicza l. 26.

Ostrzeżenie. „Echo przemyskie“ donosi: „W okolicy Przemyśla uwijają się między ludem dwie zakonnice, jedna z nich wysoka, szczupła, druga niska, a korzystając z szczodrobliwości naszego ludu na cele dobroczynne, wyłudzają od niego pieniądze na jakieś przytulisko, czyli ochronkę. Nie są to jednak wcale zakonnice, ale dwie oszustki, które mając fałszywe nazwiska, posiadają jakąś książkę kwestarską i na mocy tej kwestują między ludem. Mają to być tercjarki Kalwaryjskie, wydalone z klasztoru Józefitek, bo podobny strój jeszcze dotychczas noszą. Otóż te tercjarki swojem zachowaniem się i postępowaniem wyrządzają wielką szkodę temu zakonowi, którego sukienkę noszą, gdyż pod pokrywką tych sukien prócz zwykłych oszustw, dopuszczają się innych bezeceństw. Aby tym nadużyciom tamę położyć i zdemaskować te oszustki, prosimy wszystkich duszpasterzy, aby strzegąc swych owieczek przed takimi drapieżnymi wilkami w owczej skórze, nie dali swych owieczek wyzyskiwać, tylko oddali oszustki władzy do ukarania“.

Jeszcze 400 tysięcy. Uzdrowisku dla chorych piersiowych w Zakopanem grozi powstrzymanie w robotach, bo niema pieniędzy. Na ostatniem posiedzeniu akcjonarjuszów budowy sanatorjum stwierdzono, że do wykończenia gmachu potrzeba jeszcze 400 tysięcy koron tymczasem dalsze podpisy idą opornie. W sprawie tej zabrał głos Ignacy Paderewski, który wyraził przekonanie, że brakujące 400 tysięcy „zebrać musimy i dokończyć dzieła, bo zatrzymanie robót byłoby dowodem polskiej nieudolności“. Dalszy mówca, hr. Adam Krasiński, oświadczył, że jest pełnomocnikiem Henryka Sienkiewicza, który na pełnomocnictwie napisał takie słowa: „Z uprzejmą prośbą o zaznaczenie w mojem imieniu, że 1) wykończenie zupełne w jak najkrótszym czasie sanatorjum poczytuję za rzecz absolutnie konieczną i pożądaną; 2) że w tym celu zgadzam się na wszelkie środki, jakie większość uzna za odpowiednie i pożyteczne; 3) że osobiście podejmuję się nabyć jeszcze jedną akcję; 4) że odroczenie przedsięwzięcia uważałbym za testimonium paupertatis, wydane przez akcjonarjuszów samym sobie i społeczeństwu; 5) że otwarcie sanatorjum uważam ze względu na zdrowotność Zakopanego za sprawę dobra publicznego, a zaniechanie przedsięwzięcia za szkodę społeczną“. Ostatecznie pp.: Paderewski, hr. Krasiński, Dłuski złożyli deklaracje na nowe udziały, ale do 400 tysięcy jeszcze daleko.

Rozruchy chłopskie na Litwie wybuchły w gminie Wiszniowo (gubern. Wileńska, pow. Oszmiański). W sprawie tej ponoszą: Dawny właściciel Wiszniewa i przyległości, Chreptowicz, sam uwłaszczył chłopów tamtejszych, przyczem dał im i połać pastwisk. Obecny właściciel, również Chreptowicz, bratanek poprzedniego, postanowił odebrać je gromadzie, a nawet chciał i z pól chłopskich poucinać dla siebie zagony. Chłopi z 5 włości stawili opór zachłanności obszarnika. Nie pomogło sprowadzenie sprawnika, urjadnika i całej sfory policyjnej; chłopi twardo stali przy swojem i nawet pobili strażników. Wówczas zawezwano wojsko; 2 sotnie kozaków, 4 roty piechoty i dragonów. Widok wojska nie przeraził chłopów, którzy poostrzyli sobie kosy i gotowi byli do zbrojnego oporu. „Lepiej nam zginąć w obronie swego — mówili — niż z głodu“. Widząc, że sprawa zaognia się nie na żarty, wmięszał się w nią gubernator i rozstrzygnął tak: połowa pastwiska ma pozostać przy chłopach, a połowa przejść do dworu... 60 chłopów aresztowano jako rzekomych kierowników „buntu“, 53 po przetrzymaniu ich 2 tygodnie w więzieniu, 7 zaś dotąd siedzi za kratą.

Nowy automat niezwykłej wartości tak dla ministerstwa kolejowego, jak też ze względu na bezpieczeństwo publiczne, wynalazł p. W. Ząbek, kancelista sądowy w Gwoździcu. Automat ten o prostej konstrukcji, zamyka rampy kolejowe przed nadejściem pociągu i odmyka je po jego odejściu na dowolną przestrzeń. Nowy automat znajduje się w urzędzie patentowym w Wiedniu.

Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie wczoraj rano w łóżku w mieszkaniu swej matki w domu przy ul. Panieńskiej l. 6 we Lwowie, 19-letni Samuel Lind, praktykant przy urzędzie podatkowym w Tarnopolu. Desperat przybył do Lwowa z dniem 1 września i zamieszkał u matki. Powód samobójstwa na razie nie wiadomy.

Ze Lwowa donoszą o strasznym wypadku z rewolwerem, który się przytrafił drowi Wilhelmowi Bruchnalskiemu, prezesowi Towarzystwa Mickiewiczowskiego. W nocy z środy na czwartek wkradli się do mieszkania dra Bruchnalskiego na Wulce złodzieje. P. Bruchnalski odstraszył złodziei a w czwartek przygotowywał sobie rewolwer na wypadek, gdyby mu złodzieje znowu złożyli wizytę. Ponieważ rewolwer był zardzewiały, sprowadził p. B. rusznikarza, który na podwórzu wypróbować chciał, czy rewolwer dobrze funkcjonuje. Dał on pięć dobrych strzałów, a szósty trafił p. Bruchnalskiego w obojczyk iześliznął się. Przywołani lekarze pp. dr Selzer i dr Barącz nie mogli na razie znaleść kuli, dopiero promieniami Roentgena wysondowano, że kula ugrzęzła w żebrach. Wczoraj wieczorem wyjęto kulę. Życiu prof. Bruchnalskiego zagraża niebezpieczeństwo. Dzienniki lwowskie, z których czerpiemy tę wiadomość, przedstawiają cały ten wypadek z rewolwerem w powyższy, bardzo niejasny i dający wiele do myślenia, sposób.

Ambo meliores. Pijawka emigracyjna Silvio Nodari, osadzony w lwowskiem więzieniu, ma za towarzysza więziennego Thumena. Nodari wścieka się ze złości, gdyż nie może się rozmówić z powodu „italjańskiego“ języka. Wprawdzie Thumen umie trochę po francusku, ale nie wiele mogą się obaj tym językiem porozumieć. Sprawę prowadzi radca Giżowski. Akta w języku włoskim już się przygotowują, tak, że rozprawa może w listopadzie się odbędzie.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	25	254	25
Marki niemieckie	117	07	117	20
Franki papierowe	94	75	95	25
20-to frankówki w złocie .	19	02	19	05

HUMOR.

Sposób na wierzycieli.

— Ci wierzyciele — to prawdziwa plaga. Nie mógłbyś mnie nauczyć, jak się mam ich pozbywać?

— Ja mam na to dobry sposób. W przedpokoju postawiłem fonograf, który nabity jest powitaniem mej małżonki, jakiem mię spotyka, gdy wracam.

Nieodpowiednie towarzystwo.

— Moja córko — rzekła pewnego razu przezorna mama — uważam, że użyłaś w rozmowie paru wyrażeń niewłaściwych.

— Ależ proszę mamy, to są wyrażenia Szekspira.

— W takim razie, proszę, nie wdawaj się z nim bo, jak widzę, to zupełnie nieodpowiednie towarzystwo dla ciebie...

Mianowania i przeniesienia. Rada szkolna krajowa uchwaliła zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Dra Tadeusza Wiśniewskiego, nauczyciela III. gimnazjum we Lwowie i nadać mu tytuł profesora.

Uchwaliła dalej zatwierdzić wybór ks. Ignacego Kułakowskiego na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Turce, Maurycego Kohna na reprezentanta religji izraelickiej do Rady szkolnej okręg. w Białej i Juljana Maciołowskiego, dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej im. świętego Jana Kantego w Krakowie na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej miejskiej w Krakowie, oraz uchwaliła wyznaczyć Józefa Dworzaka, nauczyciela kierującego 5-klasowej szkoły w Dobczycach, na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręg. w Wieliczce.

Uchwaliła następnie przyznać Ferdynandowi Misiewiczowi, nauczycielowi kierującemu 4 klasowej lud. szkoły w Nowym Sączu, i Józefowi Długoszewskiemu, naucz. w Radochońcach, w uznaniu przeszło 40 letniej nienagannej służby, medal honorowy, ustanowiony z okazji 50-letniego jubileuszu cesarskiego.

Uchwaliła przenieść zastępców nauczycieli szkół średnich: Dra Zygmunta Szymańskiego z Nowego Sącza do szkoły realnej w Tarnowie, Dominika Żelaka z Tarnopola do gimn. I w Tarnopolu, Witolda Rogorzewskiego z Buczacza do szkoły realnej we Lwowie, Mikołaja Szustyńskiego z Brzeżan do gimn. w Brodach, Walerjana Wilewskiego do gimnazjum V we Lwowie, Bronisława Geberta ze Lwowa do gimn. w Stryju, Włodzimierza Lenkiewicza i Stanisława Hommego do filji gimn. V we Lwowie, Adolfa Podwyszyńskiego do gimn w Samborze, Wł. Girzyckiego do gimn. w Tarnowie Leopolda Studentowicza do gimn. w Podgórzu, Bronisława Gerula do gimn. I w Kołomyi.

Rada zamianowała dalej zastępcami nauczycieli w gimnazjach: Eugenjusza Dąbrowskiego i Adama Konopińskiego w Brzeżanach, Michała Waligórę w Buczaczu, Stefana Kantorka w Drohobyczu, Antoniego Gruszelnickiego w Jarosławiu, Jakóba Bohosiewicza w I gimn. w Kołomyi, Marjana Reitera w III. gimn. w Krakowie, Fryderyka Müllera w I. gimn. w Krakowie, Olega Celewicza w I. gimn. we Lwowie, Stefana Tomaszewskiego w II. gimn. w Przemyślu, Edwarda Kuntzego w II. gimn. we Lwowie, Władysława Wąsowicza i Jana Aleksandrowicza w IV. gimn. we Lwowie, Ludwika Kaweckiego, Teodora Mianowskiego i Wiktora Osieckiego w V. gimn. we Lwowie, Jana Olca i Henryka Krzyżanowskiego w III. gimn. we Lwowie, Marjana Turnaua i Aleksandra Kleczyńskiego w I gimn. w Przemyślu, Eug. Kozakiewicza, Zygmunta Danielskiego, Eug. Urbańskiego i Henryka Komperdę w Rzeszowie, Stan. Huberta i Henryka Maurera w Wadowicach, Józefa Reissa w Samborze, Józefa Rochowskiego w Stanisławowie, Mieczysława Piątkowskiego i Stanisława Walkowicza w Tarnowie, Józefa Gładyszewskiego, Ks. Sulma w Nowym Sączu, Ks Stan. Kotuskiego w Stryju, Zygmunta Bromberga w II. gimn. we Lwowie, Aleksandra Baczyńskiego w II. gimn. w Tarnopolu.

W szkołach realnych: Kazimierza Koczyndyka i Władysława Cwika we Lwowie, Franciszka Chrząstowskiego w Krakowie, Marjana Tenczyńskiego i Michała Barańskiego w Stanisławowie, dra Ernesta Łunińskiego we Lwowie, Klemensa Rudeńskiego w Tarnopolu.

Zamach na Mac-Kinleya.

(Telegr. sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Wczoraj po zamknięciu wieczornego numeru naszego dziennika, otrzymaliśmy następującą depeszę:

NOWY JORK 6-go. **Prezydent Stanów Zjednoczonych, Mac-Kinley padł ofiarą zamachu podczas pobytu na Wystawie wszechamerykańskiej w Buffalo.**

Sprawcę zamachu ujęto. Identyczność jego osoby dotąd nie skonstatowana. Życiu Mac-Kinleya grozi poważne niebezpieczeństwo.

W nocy z dnia wczorajszego na dzisiejszy i w ciągu dnia dzisiejszego otrzymaliśmy następujące telegramy:

BUFFALO 7-go. Sprawca zamachu wystrzelił do Mac-Kinleya **dwa razy z rewolweru. Obie kule trafiły. Jedna ugodziła ofiarę w piersi, druga w brzuch** Mac-Kinley został przeniesiony do baraku szpitalnego, zbudowanego na placu wystawowym, gdzie lekarz udzielił mu pierwszej pomocy.

BUFFALO 7-go. Zamachu dokonano około 4-tej popołudniu.

Prezydent Mac Kinley znajdował się wtedy w t. zw. Music-Tempel na placu wystawowym i był zajęty rozmową z otaczającymi go członkami komitetu wystawy.

Nagle jakiś człowiek zbliżył się do prezydenta, chwycił go za rękę i nim się spostrzeżono wypalił dwa razy z rewolweru, zadając ofierze dwie rany. Jedna z nich, w lewej piersi, jest dość lekka, druga, zadana w brzuch, należy do cięższych.

BUFFALO 7 go. Sprawcę zamachu chciała publiczność na miejscu zlynchować; z trudem wydarła go policja z rąk tłumu i odprowadziła do biura policyjnego celem przesłuchania. Zbro-

dniarz wzbrania się wymienić swoje nazwisko.

BUFFALO 7 go. Nazwisko sprawcy zamachu brzmi: **Fryderyk Niemann,** pochodzi on z Detroit i **ma być Polakiem** (???). Otwarcie przyznaje się do **zapatrywań anarchistycznych.** Liczy lat 28 Podczas przesłuchania ścierał ustawicznie krew, płynącą mu po twarzy z ran, jakie otrzymał, gdy go wydzierano z rąk rozwścieczonego tłumu.

BUFFALO 7-go: Prezydent Mac-Kinley miał się wczoraj wieczorem nieco lepiej. Po przybyciu lekarza domowego przewieziono Mac-Kinleya do mieszkania prezydenta wystawy. Tam lekarz go zachloroformował, celem wyjęcia kuli. Na razie wyjęto tylko kulę z piersi; kuli, która przedziurawiła żołądek, dotąd nie można było znaleźć. Mimo to zaszyto ranę (!??). **Lekarze twierdzą, że rany są bardzo ciężkie, lecz nie muszą być śmiertelne.**

BUFFALO 7-go: Fryderyk Niemann bawił w Buffalo od 6 tygodni. Po angielsku mówi całkiem poprawnie. Strzelając do Mac Kinleya miał rewolwer ukryty w chustce tak, że kule, wylatując z lufy, przedziurawiły chustkę.

BUFFALO 7-go. Mac-Kinley raniony dwoma strzałami padł na ręce tajnego ajenta policji, Georgea, który zawsze strzeże osoby prezydenta. Padając spytał: „George, czy to do mnie strzelano?“ George, widząc bladość prezydenta, spojrzał przed siebie i spostrzegł zbrodniarza z dymiącym, chustką osłoniętym rewolwerem w dłoni. Natychmiast rozpiął Mac Kinleyowi ubranie na piersiach i spostrzegłszy krew na bieliźnie, odezwał się w pomięszaniu: „Obawiam się, że tak jest, panie prezydencie!“

W tej chwili dziesiątki ramion uchwyciły słaniającego się na ziemię Mac-Kinleya. George rzucił się wtedy na zbrodniarza i powalił go na ziemię. W jednej chwili Niemann znalazł się na ziemi przywalony kupą ludzi, którzy usiłowali go zlynchować na miejscu. Dopiero policja uratowała życie pokrwawionemu i pobitemu zbrodniarzowi.

BUFFALO 7 go. W Stanie prezydenta Mac-Kinleya nie zaszła żadna zmiana. Oddech lekki, gorączka stosunkowo nie wielka.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Budapeszt: Stan majątkowy znanego posła Ugrona nie jest świetny. Gdyby musiał zrzec się dostaw dla rządu, byłby zupełnym bankrutem. Według nowej ustawy nie można pogodzić mandatu z tego rodzaju przedsiębiorstwami finansowemi. Wobec tego Ugron zdecydował się usunąć z życia politycznego.

Berlin: „Polit. Nachr.“ donoszą, że celem zabezpieczenia niemczyzny na Wschodzie Prus fundusz dyspozycyjny starszego prezesa prowincji poznańskiej będzie znacznie powiększony.

Wiedeń: „Polit. Corresp.“ potępia skłonność sułtana do wywoływania zatargów międzynarodowych Najnowszy zatarg z Anglią, wywołany wysłaniem tureckich wojsk nad zatokę Perską, dąży do rozwiązania sprzecznych inseresów mocarstw, dzięki czemu prędzej, czy później sułtan spodziewa się jedno z nich przeciągnąć na swoją stronę i w ten sposób pozyskać sprzymierzeńca.

„Polit. Corresp.“ na podstawie dyplomatycznych informacyj wróży niepowodzenie tym planom.

Bukareszt: Półurzędowa „Roumanie“ wyjaśnia, że Rumunja nie ma obecnie żadnego powodu do rekryminacyj z powodu Sarafowa. Rząd bułgarski spełnił swój obowiązek, stawiając Sarafowa i towarzyszów przed sądem. Za wyrok sądowy władze polityczne nie są odpowiedzialne.

To też zmyśloną jest wiadomość, jakoby z powodu wyniku procesu Sarafowa Rumunja miała wystosować memorandum protestujące do mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim.

Konstantynopol: W miejscowości Priszend w Starej Serbji usiłowano wykonać zamach na tamtejszego reprezentanta konsulatu austro-węgierskiego. Kiedy tenże opuścił mieszkanie gubernatora, jakiś żandarm wymierzył do niego z karabinu. Przechodnie podbili karabin, tak, że konsul uniknął śmierci. Żandarma aresztowano. Rząd turecki wyraził ambasadzie austro-węgierskiej ubolewanie z powodu tego wypadku.

Belgrad: Arnauci napadli wieś serbską Rabej w pobliżu Vranji, zamordowali jednego chłopa i zrabowali sporo koni i bydła. Zanim nadbiegła straż graniczna serbska, Arnauci wraz z porwanym łupem zdołali się schronić na terytorjum tureckie. Straż pograniczna turecka — mimo zakazu sułtana — nie przeszkodziła Arnautom w napadzie na terytorjum serbskie.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 7 WRZESNIA 1901.

Wiedeń: Wicekról egipski Abbas Hilmi, opuszcza Wiedeń, udając się do Konstantynopola, w dniu jutrzejszym.

Wiedeń: Zamieszkali tutaj Czesi przygotowują tysiąc petycyj, które będą wniesione do Izby poselskiej na pierwsze posiedzenie po wakacjach. Owe petycje będą właściwie oskarżeniem ministra oświaty Hartla, że odmawia 300.000 Czechom w Wiedniu prawa do szkół, utrzymywanych kosztem gminy.

Wiedeń: „Polit. Corresp.“ donosi, że bieżący dług Bułgarji wynosi już 80 miljonów franków, skutkiem czego zaciągnięcie pożyczki, choćby na najcięższych warunkach, jest nieodzownie potrzebnem.

Budapeszt: „Węg. biuro koresp. tel.“ urzędownie zaprzecza, jakoby w Rjece zaszedł wypadek dżumy.

Berlin: Krążą tutaj wieści, że nie Sonthaupton, lecz Dower będzie główną stacją portową angielską dla niemieckich linij komunikacyjnych.

Berlin: Powtórny wybór Kauffmanna na drugiego burmistrza Berlina wprawił prasę półurzędową w bardzo zły humor. Bez ogródek zowią one Kauffmanna człowiekiem ograniczonym i bez talentu; tylko okoliczności, że szermuje frazesami wolnomyślnymi, zawdzięcza on swój wybór. Zatarg pociągnie za sobą smutne następstwa dla Berlina.

Belgrad: Wbrew wszelkim innym pogłoskom król Aleksander wraz z małżonką jeszcze w ciągu roku bieżącego udadzą się do Petersburga. Termin wyjazdu jednak nie jest jeszcze postanowiony.

Londyn: Telegrafują z Buenos Ayres, że dyplomacja południowo-amerykańska jest oburzona z powodu wzniosłego tonu, w jakim Mac-Kinley ofiarował swe pośrednictwo w sporze między Wenezuelą a Kolumbją.

Książe Czun na manewrach.

Berlin: Dzienniki potępiają zaproszenie księcia Czuna na manewry cesarskie do Prus Zachodnich. Takie zaprosiny zmieniają charakter wizyty księcia Czuna, wywołują bowiem zupełnie błędne wyobrażenia wśród Chińczyków o stosunku Niemiec do Chin.

Defilada pułków niemieckich przed księciem Czunem będzie obwołana wśród Chińczyków za hołd, złożony Chinom przez Niemcy.

Na Bałkanie się wikła.

Paryż: Od czasu wyjazdu Constansa z Konstantynopola wystosowała Porta trzy noty do tamtejszej Ambasady francuskiej. Na wszystkie trzy nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Munir bej bawi jeszcze tutaj, lecz jako osoba prywatna. Podejrzywają przecież, że kieruje on po dawnemu tajną policją turecką, istniejącą tutaj od lat kilkunastu.

Paryż: Jedna z gazet donosi: „Do Tulonu nadszedł rozkaz przygotowania trzech okrętów eskadry rezerwowej, celem wykonania demonstracji morskiej na wodach tureckich. Prefektura morska w Tulonie zapewnia wszakże, że dotąd takiego rozkazu nie otrzymała.

Kłamstwa angielskie.

Bruksela: Poselstwo transwaalskie po przeprowadzeniu korespondencji zaprzecza kłamstwom angielskim, jakoby Boerowie rozstrzelali oficera i dwóch sierżantów angielskich. Te kłamstwa mają przygotować opinję publiczną do rozstrzeliwania jeńców boerskich.

Londyn: Biuro Reutera donosi z Middelburga w kolonji kaplandzkiej pod datą wczorajszą: Pułkownik Scobell wziął wczoraj rano na południe od Petersburga do niewoli całą komendę boerską Lottera, składającą się z 103 ludzi. 12 Boerów zginęło, 46 odniosło rany. Anglicy zabrali 200 koni.

Londyn: Telegrafują z Kapsztadu, że lord Milner zapewnił p. Graumanna, prezesa komitetu uitlanderów, że poczyni wszystkie możliwe ułatwienia, by umożliwić uitlanderom powrót do Johannesburga.

N A D E S Ł A N E.

Ogłoszenie.

2347

Wskutek rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 16 sierpnia 1901 L. 55540, rozpisuje się niniejszem

LICYTACYĘ

na dostawę artykułów potrzebnych dla krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1902 r.

Grupa I.

Mięsa wołowego . .	około	30.000	kg.
„ cielęcego . .	„	23.000	„
„ baraniego . .	„	100	„
Kości szpikowych . .	„	1.500	„

Grupa II.

Słoniny 3 połciowej na 100 kg.	około	6.200	kg.
Smalcu	„	1.600	„

Grupa III.

Mąki pszennej Nr. I .	około	2.500	kg.
„ „ „ II .	„	27.500	„
„ „ „ IV .	„	16.500	„
„ „ „ V .	„	4.000	„
„ żytniej „ I .	„	26.000	„
„ „ „ II .	„	6.500	„
Grysiku pszennego .	„	3.000	„
Kaszy jęczm. siekanki	„	8.000	„
„ perłowej drobnej	„	500	„
„ „ pobielanki	„	7.000	„
Otrąb pszennych . .	„	1.000	„
„ żytnych . . .	„	500	„

Grupa IV.

Kaszy częstochowskiej	około	1.000	kg.
„ tatarczanej . .	„	1.000	„
„ jaglanej . . .	„	5.500	„
Grochu okrągłego . .	„	3.500	„
Fasoli	„	3,000	„
Ryżu całego	„	5.500	„
„ łupanego . . .	„	1.500	„
Śliwek suszonych . .	„	2.000	„
Powideł	„	600	„
Soli miałkiej białej .	„	1.000	„
„ „ ciemnej	„	3.000	„

Grupa V.

Kawy	około	2.500	kg.
Herbaty	„	200	„
Cukru	„	7.200	„
Cykoryi	„	500	„
Kminku	„	150	„
Musztardy	„	10	„
Cynamonu	„	10	„
Pieprzu zwyczajnego .	„	10	„
„ angielskiego .	„	10	„
Liści bobkowych . .	„	10	„
Bulionu	„	60	„
Oliwy	„	100	„
Czekolady	„	80	„
Migdałów słodkich .	„	220	„
Rodzynków bez pestek	„	120	„
Maku	„	30	„
Grzybów suszonych .	„	25	„
Octu	„	500	litr
Cytryn	„	3.500	szt.
Śledzi	„	3.500	„

Grupa VI.

Piwa flaszkowego	około	8.500	flaszek
„ beczkowego	„	22.000	litr.

Grupa VII.

Mydła zwykłego . .	około	6.000	kg.
„ do rąk . . .	„	250	„
Sody	„	11.000	„
„ kalcynowanej .	„	200	„
Mydła szarego . . .	„	100	„
Nafty salonowej . .	„	7.000	„
Świec stearynowych 12 sztuk na 1 kg. .	„	50	„
Świec stearynow. małych 24 szt. na 1 kg.	„	20	„

Grupa VIII.

Owsa	około	3.000	kg.
Słomy okłotowej . .	„	3.500	„

Oferty należycie ostemplowane w kopercie wraz z 5% wa'yum od sumy, na podstawie żądanych cen za całoroczną dostawę przypadającej w gotówce lub efektach pupilarne bezpieczeństwo mających, należy składać w godzinach urzędowych w biurze Dyrekcyi kraj. szpitala św. Łazarza w Krakowie, ul. Kopernika L. 17 do **dnia 25 września b. r. od godziny 12 w południe.**

Warunki licytacyjne można przejrzeć w kancelaryi Zarządu szpitala św. Łazarza w godzinach urzędowych.

Dyrektor kraj. szpitala św. Łazarza

m. p. **Ponikło.**

REIM i SPÓŁKA, KRAKÓW, Rynek 37, Linia A-B, polecają najtaniej

Oliwę kaukazką do maszyn rolniczych
Nr. 0 . . . po kr. 64.— | Nr. 2 . . . po kr. 48.—
Nr. 1 . . . po kr. 56.— | Nr. 3 . . . po kr. 44.—
Nr. 4 (krajową) . . . po kr. 36.—
Oliwę amerykańską po kr. 64.— za 100 kg. loco Kraków, Oliwę lecerską, Oliwę rzepakową, Smarowidło na osie, belgijskie i krajowe, Smarowidło na obuwie nieprzemakalne, Smarowidło i Laklery do uprzęży

Pasy i Gurty do maszyn, Nity, Śruby i Rzemyki do spajania pasów, Węże gumowe, parciane i spiralne, Latarki stajenne, ręczne i kieszonkowe, Wiaderka do gaszenia ognia, — Szczotki i Zgrzebła do koni Smarowidło na kopyta, Mydło do siodeł, Płyn restytucyjny Kwizdy — Wódka francuzka

Sinny kamień (Witryol miedzi) do bajcowania pszenicy

Lakiery, Kremy i Pasty do odświeżania kolorowych bucików. 2102

Kalosze rosyjskie i amerykańskie
Podeszwy wkładkowe do bucików, **Podeszwy gumowe**
Artykuły gumowe chirurgiczne, **Artykuły** hygieniczne, Przyrządy lekarskie, Papier klosetowy

Płaszcze nieprzemakalne męskie i damskie zewnątrz gumowane, zewnątrz z materyi, wewnątrz gumowane, zewnątrz i wewnątrz z materyi z wkładką gum. Najnowsze materye modne.

Perfumy, Wodę kolońską, Pudry, Mydła toaletowe, Olejki, Pomady i wody toaletowe na włosy, Środki do czyszczenia i konserwowania zębów, Przybory do golenia, Rozpylacze do perfum i inne Artykuły toaletowe

Farby olejne i akwarelowe, Kasetki z farbami kompletne, Przyrządy do malowań olejnych, akwarelowych, na terakocie, porcelanie, drzewie, aksamicie i do napryskiwania, Pędzle w różnych gatunkach.

Nakładem księgarni katolickiej
Dra Wład. Miłkowskiego
Kraków, Rynek 30,
Telefonu Nr. 418
wyszło świeżo drugie wydanie książki do nabożeństwa pod tytułem:

Małe nabożeństwo mszalne

ułożone przez H. D. (str. 671 i VI w 32-ce). 2104
Jestto bardzo praktyczna książka do pacierza, w rodzaju francuskich Paroissien Romain, zawierająca obok najużywańszych modlitw Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.
Cena egz. bez opr. 2 korony, w oprawie w płótno angielskie, brzegi marmurkowe 2 k. 50 gr. — Toż z brzegami pąsowemi 3 k. W oprawie w szagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa elegancka 5 k. — Toż samo w prześlicznej eleganckiej oprawie belgijskiej, w miękką skórkę cielęcą (różne kolory) zasianą złoconemi liljami francuskiemi, brzegi złocone, a pod niemi pąsowe 17 koron i 50 hal. Taka sama oprawa w maroquin du Levant 19 kor. i 50 hal. Na porto należy dołączyć 40 groszy.

NAKŁADEM KSIĘGARNI
D. E. FRIEDLEINA w Krakowie
Rynek gł. L. 17 (telef. 452)
wyszły
POEZYE Edmunda Biedera
serya I.
Cena egzempl. broszurow. 1 złr. 30 ct.
„ „ oprawnego 1 „ 80 „
Do nabycia we wszystkich księgarniach. 1905 4 0

PANIENKI

potrzebujące nauki w zakresie szkół ludowych wydziałowych lub seminarjum nauczycielskiego w celu egzaminów wstępnych — oraz **nauczycielki** potrzebujące przygotowania do egzaminu ludowego czy wydziałowego 1-ej grupy, zechcą się zgłaszać ul. Stachowskiego Nr. 101, I piętro; między godz. 1-szą a 4-tą popołudniu. 2386 1 8
Sebalda Münnichowa.
Udzielam również nauki języka francuskiego metodą b. przystępną tak dzieciom jak osobom dorosłym.

Ktoby wiedział

o obecnym pobycie **Pani Maryi Swiderskiej** nauczycielki kwiatów masowych, raczy łaskawie podać Jej adres w ważnym interesie do Działu inseratowego „Głosu Narodu" Kraków, Szewska L. 13, dla l. **2389.** 1 3

Hotel Polski
w Dębicy — w Rynku
polecają od 80 ct. — z usługą całkowitą i z fiakrem
WŁAŚCICIELE
1654 3 18 restauracji kolejowej.

Karol Ryźmanowski — Zakład fryzyerski
Kraków, ulica Szewska Nr. 2. 2387 1 0
Urządzenie „lavabos" jedyne w kraju. Osobny salon dla Pań.
Sztuczne wyroby z włosów. Wykonanie artystyczne.

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż z dniem **28 sierpnia** b. r. **otworzyłam w Sukiennicach L. 30** (od strony wieży ratuszowej)

HANDEL 2309 3 0
WYŁĄCZNIE
Owoców i różnych Łakoci,
którego brak dawał się odczuwać w Krakowie.
Przy tej sposobności upraszam o łaskawe zwiedzenie mego handlu i przekonanie się, że nietylko starać się będę i nadal sprzedawać **doborowy i zdrowy towar,** lecz także po cenach umiarkowanych jak: **Pierniki** czysto miodowe, **Czekoladę i kakao, Cukry** deserowe, **Precelki, Cabosy, Alberty, Andruty, Biszkopty, Wafle, Miód** akacjowy i litewski, **Konfitury, Marmolady, Soki, Herbatę** rosyjską, **Owoce** zagraniczne i krajowe, **Winogrona kuracyjne** voeslauskie i badeńskie i t. p.
Polecam nadal łaskawej pamięci Szanownej Publiczności **mój handel z owocami** i łakociami, w Sukiennicach pod L. 30.
MARYA MADEJSKA.

Magazyn mebli i Zakład tapicersko-dekoracyjny
pod firmą
STANISŁAW STACHOWSKI
w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 1,
poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn w meble stylowe i fantazyjne do salonów, sypialń i pokoi jadalnych. Portyery, firanki, dywany, łóżka żelazne, materace, wkłady do łóżek, kołdry. Pledy do podróży, poduszki, makaty francuskie, story do okien i wszelkie inne przybory dekoracyjne.
Podejmuje się wszelkich urządzeń apartamentów od najwykwintniejszych do zupełnych skromnych umeblowań, — jakoteż przerabiania i pokrywania mebli, materacy, zakładania firanek, dywanów, tapetowania pokoi i wszelkich innych dekoracyj. 2345 1 10

Tutki Hygieniczne
nieklejone z watą — znane z dobroci
poleca własnego wyrobu
M. ROJKOWSKA, Nowy Sącz (Dworzec)
pudełko 100 sztuk 10 ct., bez waty 9 ct.
Zamawiającym 6 do 7 tysięcy, przesyłam odwrotną pocztą za zaliczką opłatnie. — Odsprzedającym stosowny rabat .366 2 1

Obicia pokojowe (tapety)
listwy i sztukateryje sufitowe
NOWOŚCI W STYLU SECESYI
przeszło 1000 wzorów na składzie, od **15** ct. rulon wzwyż, poleca handel pod firmą
Z. KUTRZEBA przedtem Kutrzeba & Murczyński
Kraków, ulica Wiślna Nr. 11. 1296 34 40
WZORY TAPET NA PROWINCJĘ WYSYŁA SIĘ ODWROTNIE.

Dwie wielkie ryciny
Matki Bożej Berdyczowskiej w ramach, zgubione na rynku, znalazca raczy złożyć w Zakrystji Kapucynow — gdzie otrzyma wynagrodzenie. 2385

Bardzo tanio
udziela rodowita niemka **lekcyi języka niemieckiego.** Bliższa wiadomość: ul. Karmelicka l. 14 I piętro. 2384 1 3

Bardzo tanio do nabycia
fortepian stary
lecz dobrze utrzymany.
Adres Staromostowa Nr. 103 Podgórze Janowska. 2383 1 3

Z powodu wypadku familijnego jest do odstąpienia pod korzystnymi warunkami, doskonale urządzony, bardzo uczęszczany i bardzo dobrze rentujący
INTERES restauracyjno-szynkowy
z pokojami do śniadań, z całem urządzeniem, w Rynku głównym, do którego potrzeba około 30.000 złr.
Bliższej wiadomości udzieli p. Bronisław Kłosiński Kraków Magistrat. 2299 4 3

Kaczki Peking
bardzo wydatne na mięso i pierze **do sprzedania.** Dębniki Hr. Łoś. 2382 1 3

Wyżeł
w drugiem polu, dobrze tresowany **do sprzedania.** — Leśnictwo Poremba p. Alwernia. 2388 1 3

Były muzyk wojskowy
udziela **lekcyj fortepianowych** dokładnie w łatwy i zrozumiały sposób, pod warunkami przystępnymi. Mieszka: Kraków, **ulica Kuratki Nr. 4.** 2301 4 4

Kamienica
w śródmieściu, do zamiany na grunt I-szej klasy, z budynkami lub bez do 50.000 kor. — Bliższa wiadomość pod: „Ogrodnik" do Działu inseratow. „Głosu Narodu". 2241 3 3

Z powodu wyjazdu
są różne rzeczy do sprzedania.
Wiadomość ul. Straszewskiego l. 22, od godz. 3 do 6. po poł. Dozorca domu wskaże. 2348 3 3

PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY
Wełny, włóczki, bawełny, jedwabie „Filofloss"
Kanwy i wszelkie przybory do szycia i haftu
poleca w wielkim wyborze najtaniej 2353
Anastazy FRONCZ Kraków, Florjańska 17.



ZAKŁAD kamieniarsko-rzeźbiarski
pod zarządem
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie
posiada na składzie wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, marmuru, granitu i labradoru.
Podejmuje się wykonania grobowców jak w miejscu tak i na prowincji 2118 45 0
według własnych lub dostarczonych rysunków.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności i trwałość ich jest wypróbowana.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają sie najlepiej do haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego**, oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór **jedwabiu** w różnych kolorach.

Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku. 1617

SINGER Co Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia dawniejsza firma **G. Neidlinger**

FILIE: **Kraków, ulica Szpitalna L. 40,** naprzeciw teatru miejskiego. **w Tarnowie, ulica Krakowska L. 4/5 — w Nowym Sączu, ulica Jagiellońska.**

UWAGA: Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one ani pod względem konstrukcyi, działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.